Nr. 58. Lwów — Sobota dnia 11 Marca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 25 h, w Niemczech 6 „ —, w innych Państwach 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE ... od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: ... Ceny ogłoszeń ... wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach ... Nadesłane na trzeciej stronicy ... Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na całe numera na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Konstantyna, Porfiryusza. Jutro: św. Grzegorza, Prokopiusza.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 30. Zachód „ „ 5 m. 53.

Długość dnia godzin 11 min. 23. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Pogrom mukdeński.

Skończył się bój najdłuższy ze wszystkich, jakie od najdawniejszych czasów stoczono w otwartem polu; najkrwawszy, bo po obu stronach poległo podobno do stu tysięcy ludzi; mądrze prowadzony przez marszałka Oyamę, a bardzo niedołężnie przez Kuropatkina; bój, którego Rosyanie powinni byli uniknąć, bo jeżeli po tylu przegranych walkach i po straceniu Portu Artura mieli przed sobą jeszcze jakiś cel, o który warto było toczyć wojnę, to leżał on nie w Mandżuryi, ale pod Władywostokiem i na granicy Korei. Ten bój trwał bez żadnej przerwy od 24-ego lutego, kiedy nieostrożny atak rosyjski na wschodnim krańcu szyku strategicznego pozwolił Kurokiemu rzucić się na nieprzyjacielskie tyły. W skutek tego niezliczone szańce, którymi Kuropatkin zmienił swą pozycyę nad rzeką Sza niemal w olbrzymią twierdzę, straciły dlań najmniej połowę swej wartości, ponieważ musiał je albo opuścić zupełnie, albo też bronić ich siłami niedostatecznemi, gdyż część ich trzeba było powołać na zupełnie inne pozycye, już nieoszańcowane, mianowicie tam, gdzie się rozwinął korpus Kurokiego. Kuropatkin miał 350 tysięcy żołnierzy i tysiąc dział, a tą armią zajął linię długości 120 kilometrów. Dosyć miał wojska do skutecznej walki w potężnych okopach — za mało do walki w otwartem polu takiej samej rozległości. Więc też od chwili, w której musiał opuścić niektóre części swej oszańcowanej pozycyi, we wszystkich wypadkach zawsze nie dostawało mu wojska, zawsze był słabszy od przeciwnika. W przeszły piątek ciężko mu było na krańcu wschodnim, gdzie Liniewicz uginał się przed Kurokim; więc Kuropatkin posłał tam posiłki ze swego środka; wówczas Nodzu uderzył na ów środek, a wtedy Kuropatkin wziął z pod Mukdenu rezerwę; ledwo to się stało, Japończycy pomaszerowali na Mukden od zachodu i poczęli ostrzeliwać most kolejowy i wał około niego; wówczas Kuropatkin posłał tam ze swego środka dywizyę Kaulbarsa, a wtedy Nodzu znowu począł szturmować rosyjskie środkowe pozycye, zdobył Baniapudzę, wdarł się w wąwóz Huajen, za którym już się zaczyna dolina Hunu. Wielkie niebezpieczeństwo w tem miejscu zmusiło Kuropatkina w poniedziałek odwołać Kaulbarsa z pozycyi zachodniej ku środkowi, a wtedy Japończycy znowu wdarli się pod wał kolejowy i zaczęli miotać pociski na Mukden. Tak przez całe dwa tygodnie rzucał się Kuropatkin jak mysz w pułapce, przesuwał ciągle wojska, nużył je, wyczerpywał, a pomimo tego wprowadzał je na linię bojową prawie zawsze za późno. Stale też przegrywał wszystkie częściowe bitwy. A marszałek Oyama, chociaż miał tylko 280 tysięcy żołnierzy i 850 dział, do każdej częściowej bitwy stawał z siłą większą od rosyjskiej, a to dlatego, że korpusy jego działały bardzo zgodnie, z taką dokładnością i punktualnością, jak na placu musztry. Zawsze dotąd mówili Rosyanie, że musieli przegrywać, bo liczebnie słabsi byli od przeciwnika, ale gdy się z nim zrównają, dopiero go zmiażdżą! Pod Mukdenem nietylko się zrównały siły obu wojujących stron, ale Rosyanie byli liczniejsi o 70 tysięcy żołnierzy, a jednak tu właśnie spotkał ich pogrom. Niedobitki cofają się teraz różnemi drogami do Tielinu; wiele ich pójdzie do niewoli, wiele się rozproszy, nędzne resztki dotrą do Tielinu, ale i tu nie wiadomo, czy to miasto pierwej nie wpadnie w japońskie ręce, bo donoszono przecież, że część zachodniego korpusu Japończyków pomaszerowała jeszcze w przeszłym tygodniu z Sinmintinu prosto na Tielin.

Wielkie japońskie zwycięztwo pod Mukdenem ma pierwszorzędne znaczenie strategiczne i równie wielkie polityczne. Pod względem strategicznem bardzo ważnem jest to, że teraz, gdy armia rosyjska jest rozbita, trudno będzie zaopatrzyć Władywostok w załogę. Na północ od Tielinu leży Charbin, skąd przez północną Mandżuryę biegnie kolej do Władywostoka. Rosyjska armia ją zasłaniała, można więc było przewozić nią wojska, amunicyę i żywność, słowem zaopatrzyć Władywostok we wszystko, co potrzebne do silnej obrony. Gdziekolwiekby rosyjska armia stała: nad rzeką Sza, w Mukdenie, w Tielinie, albo gdzieś jeszcze bardziej na północ, zawsze mogła skutecznie zasłaniać tę kolej, wszelako pod warunkiem, że nie będzie rozbita. Dlatego pierwszym obowiązkiem Kuropatkina było unikać walk, zwłaszcza wielkich. Ale tylko znakomici wodzowie nie porywają się na niepotrzebne bitwy; mierni tak pragną laurów, tak liczą na swe szczęście, tak chcą się popisać, że szukają bojów i staczają zupełnie zbyteczne. Rozbita armia rosyjska nie zdoła zasłonić sobą kolei władywostockiej, której długość od Charbina do Władywostoka wynosi 537 wiorst. Stanowczo o tem mówić dziś jeszcze niepodobna, bo nie wiemy, ile zgromadzi się niedobitków i w jakim one będą stanie; czy zachowają broń, działa, amunicyę i obozy. Lecz jeżeli nawet Kuropatkin ocali dwie trzecie swej armii, to dużo minie czasu, zanim ją znowu zorganizuje i ustawi w jakimś strategicznym szyku, a tymczasem Japończycy rzucą część swych zastępów na północny wschód, naprzykład pod Kiryn, aby przerwać kolej władywostocką. Z pogromu mukdeńskiego wynika to tak konsekwentnie, że dziś Rosyanie muszą sobie powiedzieć, iż dla nich wojna nie ma już celu, a może im przynieść jeszcze jedno nieszczęście — utratę Władywostoku.

Pod względem politycznym pogrom Rosyan pod Mukdenem ma większe, albo raczej szersze znaczenie w mongolskiej Azyi, aniżeli kapitulacya Portu Artura. Mukden jest dla Chińczyków tem, czem dla Rosyan Moskwa, — pierwsza stolica panującej dynastyi, miasto święte, bo pełne pamiątek po Konfucyuszu, miasto grobów cesarskich. Znaczenie Portu Artura rozumieli tylko ludzie wykształceni między Chińczykami, tylko oni wiedzieli, że to jest Gibraltar wschodni; dla tłumów nawet świeża nazwa tej twierdzy nic nie mówiła. Więc kiedy upadek Portu Artura przemówił jedynie do niektórych umysłów, pogrom mukdeński znalazł żywy oddźwięk w sercach całego chińskiego narodu. Z pewnością zapłonie on głęboką wdzięcznością dla Japończyków, że wydarli Rosyanom tę chińską Mekkę. Aureola, którą się otoczyli Japończycy w oczach mongolskiego świata, odda im niebawem nadzwyczajne korzyści, zwłaszcza, że oni nie zabiorą sobie Mandżuryi, ale oddadzą ją Chinom.

Takie oto jest strategiczne i polityczne znaczenie pogromu mukdeńskiego. Można o nim powiedzieć, że jak granitowa kolumna stoi na granicy dwóch epok: przed nim była epoka wciąż rosnącego rosyjskiego wpływu na świat chiński, po nim zacznie się epoka wpływu japońskiego. A co on znaczy, to łatwo zrozumieć, gdy się przypomni, że Chińczyków liczą 400 milionów i że Japończycy odznaczają się energią ogromną i równie wielką ambicyą.

Lecz może Rosyanie, wiedząc, co stracili, dołożą wszelkich starań, aby naprawić nieszczęście? Stać się to może, lecz wątpimy, aby się udał wysiłek. W ogóle trudno odzyskać rzecz straconą, w tym zaś wypadku zachodzi jeszcze ta okoliczność, że Rosyanie spalili swe zapasy, zatem wszystko teraz muszą dowozić z Rosyi swą jedyną koleją, a to taka trudność, że właściwie nie może już być mowy o wystawieniu armii tak silnej jak ta, którą Kuropatkin zmarnował. Znaczną część potrzebnej żywności otrzymywał on z urodzajnej południowej Mandżuryi i z niedalekiej Mongolii. Teraz te źródła już są dlań niedostępne; może liczyć tylko na niedostateczne dowozy z Rosyi.

Sądzimy tedy, że pogrom mukdeński będzie ostatnią sceną wojennego dramatu, — że Rosya zażąda pokoju. Poważny dziennik paryski *Temps* — półurzędowy organ wszystkich z kolei gabinetów republikańskich — doniósł, że armada admirała Rożestwieńskiego odpłynęła z Madagaskaru do kanału Sueskiego. Oczywiście *Temps* dobrze wie, co się dzieje w koloniach francuskich, zatem można temu wierzyć, że rosyjska flota wraca do domu, a to niewątpliwa wskazówka, że w Petersburgu postanowiono szukać pokoju. Paryska giełda, która wyborne stosunki utrzymuje z prezesem gabinetu p. Rouvierem, jako byłym bankierem, i z ministrem wojny, jako byłym maklerem giełdowym, ciągle w ostatnich dniach podnosiła kurs papierów rosyjskich, a zatem widocznie liczyła na rychły koniec wojny.

Sądzimy tedy, że teraz się zaczną rokowania o pokój.

Korespondencye.

Wiedeń 8 marca.

(Manifestacya austryackich związków przemysłowych w sprawie odnowienia ugody z Węgrami — Bliskie rozpoczęcie dyskusyi nad wnioskiem p. Derschatty.)

(y.) Równolegle z akcyą parlamentarną, zainicyowaną znanym wnioskiem dra Derschatty, a zmierzającą do pewnego rodzaju rewizyi austro-węgierskiej, wdrożyły także najpoważniejsze korporacye przemysłowe w Austryi odrębną akcyę, mającą na celu zabezpieczyć przemysł austryacki przed zgubnemi następstwami ekonomicznemi, jakiemi grozi mu nowe ułożenie się stosunku między obiema połowami monarchii. Przedstawiciele trzech największych związków przemysłowych, a mianowicie: centralnego związku przemysłowców, klubu przemysłowego i związku austryackich przemysłowców, odbyli wczoraj wspólną naradę i omówiwszy wszechstronnie sprawę odnowienia ugody z Węgrami, tudzież rozmaite obiegające, mniej lub więcej autentyczne wersye co do projektów zażegnania przesilenia węgierskiego, uchwalili rezolucyę, której myśl przewodnie jest następująca: Przemysłowcy austryaccy pragną utrzymania wspólności ekonomicznej między obiema połowami monarchii, mimo to jednak oświadczają otwarcie, że jeżeli ta wspólność absolutnie utrzymać się nie da, wówczas niepodobna dla zachowania jedności armii poświęcać najżywotniejszych interesów przemysłu i całego wogóle życia gospodarczego Austryi i dlatego lepiej niech rozdział ekonomiczny między Austryą a Węgrami nastąpi zaraz bez żadnych prowizoryów lub stadyów przejściowych. W tym duchu postanowiono wystosować memoryał do rządu i do parlamentu, a obecni na posiedzeniu posłowie Kink, Licht i Feliks Kohn zobowiązali się z całą energią bronić w Radzie państwa tego stanowiska fabrykantów.

Bezpośrednim powodem tej manifestacyi sfer przemysłowych jest ta okoliczność, że właśnie ostatnimi dniami coraz uporczywiej występują pogłoski, iż w rokowaniach, jakie się toczą w sprawie zażegnania przesilenia węgierskiego, najwyższy czynnik w państwie tj. Korona, zgadza się jakoby na sięgające do najdalszych granic możliwości ustępstwa na rzecz Węgrów w dziedzinie spraw ekonomicznych, byleby tylko jednolitość armii wspólnej została zachowana. Ustępczość zaś na polu ekonomicznem, posunięta do tych granic, jakie zakreślił Franciszek Kossuth i inni przywódzcy opozycyi węgierskiej, musiałaby sprowadzić bezzwłoczną ruinę wielu gałęzi produkcyi przemysłowej w Austryi. Plan bowiem Kossutha przeprowadzenia rozdziału ekonomicznego, jest następujący: Zerwanie ma nastąpić wprawdzie nie zaraz, lecz urządzony ma być pewien okres przejściowy, wszelako już w tym okresie przejściowym pewne kategorye artykułów austryackich będą musiały przy wywozie do Węgier opłacać cło różniczkowe, którego wysokość będzie tak oznaczona, ażeby w połączeniu z przyznanemi przez rząd węgierski ulgami dawało ono nowopowstającym węgierskim przedsiębiorstwom przemysłowym dostateczną podstawę do rozwoju — natomiast wszystkie artykuły węgierskie mogą i w owem stadyum przejściowem, jak dotąd, być wywożone do Austryi bez opłaty żadnego cła. Urzeczywistnienie takiego planu istotnie byłoby ruiną tych gałęzi przemysłu austryackiego, które opierają swą egzystencyę na eksporcie do Węgier. Ale jest rzeczą zgoła nieprawdopodobną, ażeby Korona kiedykolwiek zgodziła się na okupienie jedności armii takiemi ofiarami. Strach ma wielkie oczy, to też i fabrykanci austryaccy niezawodnie widzą rzeczy w zanadto czarnych barwach. Że jednak bronią się przed grożącem im bądź co bądź wielkiem niebezpieczeństwem i że wołają głośno o pomoc, tego oczywiście nikt nie może im brać za złe. Jeden jeszcze ustęp z rezolucyi związków przemysłowych podnieść należy, a mianowicie, że jeżeli przyjdzie do rozdziału, to należy liczyć się z tem, iż sfery przemysłowe Austryi nie będą w stanie nawet w przybliżeniu przyczyniać się do pokrycia wydatków na wojsko w tej mierze, co dotychczas.

Zresztą maluczko już, a w Izbie posłów rozpocznie się wielka debata, dotycząca stosunku Austryi do Węgier, debata, w której zabiorą głos przedstawiciele nietylko przemysłu, ale także rolnictwa i innych warstw ludności. Będzie to miało miejsce z okazyi znanego wniosku dra Derschatty. Myślano, że przyjdzie on pod obrady jeszcze w tym tygodniu i tak nawet było ułożone, ze względu jednak na to, że do głosu nad nowelą do ustawy przemysłowej zapisanych jest jeszcze kilkunastu posłów i żaden z nich nie chce się wykreślić z listy mówców, wniosek dra Derschatty wejdzie na porządek dzienny dopiero w przyszłym tygodniu.

Z Paryża do Marsylii.

Nizza 28 lutego.

Obecnie w Paryżu każdy szanujący się człowiek, jeśli jeszcze nie wyjechał na południe, to się tam wybiera lub ma przynajmniej takich znajomych, którzy się tam wybierają. Przeważnie wyjeżdżają wszyscy do Nizzy i do Monte Carlo. Napływ przyjezdnych do tych miejscowości stale z roku na rok wzrasta; stają się przez to mniej eleganckie, ale też i mniej wyłączne — pospolitują się. Ludzie, którzy od lat wielu co roku w zimie jadą na Riwierę, z żalem wspominają dawniejsze lata i ze znaczącą miną wymieniają nazwiska ludzi, zjeżdżających obecnie do Nizzy. Linia kolejowa, wiodąca z Paryża na południe, ma dworzec, który się nazywa Lugduńskim (*Gare de Lyon*). Linię tę, zowiącą się: Paris Lyon-Méditeranée określa się w druku dla skrócenia, trzema tylko literami: P. L. M. Na *Gare de Lyon* spieszą wcześniej lub później po Bożem Narodzeniu wszyscy, którzy wolą południe niż pełne błota ulice Paryża. Restauracya na *Gare de Lyon* jest sławną od czterech lat, a sława jej powstała nie tyle z powodu znakomitego jedzenia, ile z powodu niezwykle dobrej usługi. Klientela jednakże tej restauracyi składa się wyłącznie z przejezdnych, z miasta trudno tam iść, za daleko ów dworzec jest „na końcu świata“.

Wszyscy, którzy z *Gare de Lyon* odjeżdżają czy to na Riwierę, czy do Egiptu, Algieru lub Tunisu, a jako tako dbają o swoją wygodę, zgłaszają się do kasy dzień przed odjazdem i za franka kupują bilet, a raczej kupon, „uprawniający do nabycia jednego miejsca luxusowego“. Kupon ma swój numer, tym samym numerem opatrzone jest jedno miejsce zarezerwowane w pociągu. Służba, a nawet posługacze na tym dworcu są w przeciwieństwie do służby na innych dworcach paryskich, dobrze wytresowani i uprzejmi. Przedmiotem gniewów i irytacyi są tylko owi „szczęśliwcy“, posiadacze kuponów na rezerwowane miejsca. Francuz zbyt dobrze zna stosunki, by się odważył jechać bez kuponu, lecz obcy, najczęściej Niemcy i Anglicy, nie przeczuwając tortur, które ich czekają, kupują bilet, nie kupiwszy wprzódy kuponu. Szczęśliwi właściciele kuponów siedzą, tamci stać muszą i z mozołem szukać dla siebie jakiegobądź miejsca. Powstają bajeczne sceny. Ten lub ów Niemiec albo Anglik poczyna w ojczystej mowie swojej dawać upust wezbranemu gniewem sercu. Gdy już nawymyślał dość pod adresem „znienawidzonych“ dzieci szczęścia, naraz milknie okrutnie zmieszany i zawstydzony. Oto ten lub ów z „szczęśliwych“ odezwał się po niemiecku lub po angielsku i zdradził w ten sposób, że zrozumiał wszystkie niekoniecznie przyjemnie epitety i przekleństwa, które padły pod jego adresem. Przepełnienie na kolejach jest po prostu ulubionym systemem we Francyi. To samo jest i w tramwajach i w omnibusach. W Paryżu do omnibusu wsiąść wogóle nie można gdzieindziej, jak na końcowej stacyi. I tu trzeba długo, nieraz bardzo długo stać na szarym końcu tłumu ludzi, i czekając swojej kolei, patrzeć jak jeden po drugim odjeżdżają wozy omnibusowe przepełnione pasażerami.

Tak samo rzeczy się mają w tramwajach elektrycznych, na Metropolitain, a przedewszystkiem na kolejach. W sezonie, czy to w zimie podczas wyjazdów na południe, czy to w lecie podczas wyjazdów do kąpiel, przyczepiają na dworcach w ostatniej chwili przed odjazdem po parę wagonów do pociągu, a mimo to jeszcze pozostaje wielu nieszczęśliwych, którzy mieścić się muszą jak mogą po korytarzach i stać muszą, lub o ile to możebne, przechadzać się tam i sam. Tego rodzaju podróż naprzy-

4)

Feljeton literacki.

Józef Weyssenhoff: *Syn marnotrawny*. Powieść. Warszawa. Nakład księgarni Gebethnera i Wolffa.

(Dokończenie).

Przeprowadził swych uczniów na drugą stronę placu i wszedł z nimi pod przeciwległy portyk. Szli długo po „królewskich schodach“, aż zatrzymali się u filaru z napisem: „Do kaplicy Sykstyńskiej“. Fabiusz przeszedł prędko przez „capella Paolina“ i „Sala reggia“, nie chcąc dawać towarzystwu żadnych wrażeń przed jednem, do którego ich prowadził.

Stanęli we środku kaplicy Sykstyńskiej, dość pustej tego dnia i dość jasnej.

— Panowie ją znacie?

Mężczyźni odpowiedzieli, że znają, ale pani Anna była tu po raz pierwszy i zawołała:

— Jak tu pięknie!

— Proszę nie zanadto rozglądać się. Całości dzisiaj nie obejmiemy. Ale wpatrzmy się w sufit przez Michała-Anioła. Co cię w nim na razie uderza?

— Nie wiem, gdzie się kończy architektura, a gdzie zaczyna się malowanie.

— Nie ma architektury. Wszystkie gzymsy, kapitele, cokoły, na których siedzą i klęczą te bliższe niby nam postacie, są malowane na gładkiem sklepieniu, tak zwanem zwierciadlanem. To pierwszy tryumf mistrza w twojem wrażeniu. Ale to dopiero nadzwyczajna biegłość techniczna i znajomość perspektywy plafonowej. To potrafi lada Tiepolo. Wchodzimy zaledwie w podwoje największego na świecie dzieła sztuki plastycznej.... Cóż dalej powiesz? ale szczerze, bez komplimentów dla Michała Anioła?

— Właśnie myślałam, że to wszystko blade, popękane, zapewne bardzo popsute....

— Słusznie. Najprzód Michał Anioł nie był kolorystą, inaczej byłby chyba został półbogiem, powtóre barwy zanikły prawie na suficie. Mamy więc do czynienia tylko z rysunkiem i z kompozycyą. Ale to nam wystarczy. Ta więc architektura wypiętrzona w powietrzu, podtrzymywana przez karyatydy bronzowe, po których gzymsach rozsiadły się te straszne, zmysłowe, zbrodnicze postacie niewolników, czy potępieńców, otwiera się dziewięciu niby oknami na błękit nieba, w którem dzieje się historya świata aż do potopu, owa historya święta, symboliczna, pełna mądrości i piękna. Sztuka plastyczna nigdy wyżej się nie wzniosła w odtworzeniu i pojęciu tych scen, które tylko dzieciom wydają się dziecinnemi.

Fabiusz przeprowadził swych towarzyszów wzdłuż sali, pokazując kolejno dziewięć obrazów sufitowych, potem sześciu Proroków i sześć Sybilli na wklęsłych fasetach sklepienia, rozmyślających nad dziejami świata i ich odrodzeniem przez Chrystusa. Zwrócił uwagę i na sceny w narożnych trójkątach sklepienia, gdzie mistrz przedstawił przodków Zbawiciela.

— Poznaliście więc państwo myśl jasną, przewodnią, myśl chrześcijaństwa. Historya świata w najwyższych jej momentach, oczekiwanie Zbawiciela, którego przepowiedzieli prorocy, przewidziały nawet Sybille. Czy ta myśl, poznana przez was, nie nabiera osobnego wdzięku i majestatu przez to wspaniałe wcielenie plastyczne?

Słuchacze potakiwali poważnie głowami.

— Powróćmy do pierwszych obrazów, aby zobaczyć inne bogactwa duszy mistrza. Patrzcie, jak osobiście i niezależnie pojął świętą legendę stworzenia świata. Obrazy nie odpowiadają nawet sześciu dniom biblijnym, chociaż nie naruszają w niczem tradycyjnego tekstu. Co ten człowiek musiał czuć i umieć, aby namalować choćby te pięć obrazów stworzenia! Jakie studya anatomii, rzeźby starożytnej przejść musiał, aby dojść do tych lotów porywających ciężkie postacie, do tych skrótów tak łudzących, że ciała obracają się w oczach widza, przechodzącego z miejsca na miejsce! Jak umiał połączyć Jowiszową grozę z genialnym namysłem i potęgą twórczą w twarzy Boga-Stworzyciela! Korzystał ze wszystkich tradycyj nauki i sztuki, a wetchnął w nie nowego ducha, wcielił je w dzieło swoje i niebywałe.

— Co za wiatr tam wieje ponad architekturą sufitu! — odezwała się pani Oleska.

— Przedwieczny wiatr, wir, chaos, szamocze szaty na Stworzycielu, który tam pływa mocą własną w przestrzeni, samotny najprzód, dzieląc wielkim ruchem obu ramion światłość od ciemności, potem oparty na mocach przez się stworzonych, rzuca wszechmocnym nakazem ciała niebieskie w ich orbity, dalej dłonią miększą, opuszczoną, rozsiewa rośliny po ziemi, to znowu błogosławiąc oburącz, unosi się nad wodami... Patrzcie, jak wicher, sprawiony przez potężne obroty Stwórcy, uśmierza się stopniowo w każdym kolejnym obrazie, w miarę jak składa się dzieło. Tu jeszcze targa włosy i szaty i nieopisaną grozą przejmuje skulone postacie, siedzące u ram okiennych ponad któremi dzieją się sprawy twórcze; tu już wieje równiej, spokojniej i postać Boga, otoczona siedmiu mocami płynie, niby życiodajna chmura, ku dziełu największemu, ku stworzeniu człowieka.

— To najpiękniejsze! — zawołała pani Oleska.

— Tak. Tutaj mistrz wysilił swą wielką duszę na podobieństwo przedwiecznego Stwórcy. Zauważcie, że pominął realistyczną przenośnię biblijną o ulepieniu człowieka z gliny i ożywieniu go tchnieniem Bożem. W innej seryi wrażeń, w innym stylu kompozycyi, przenośnia ta byłaby równie piękna, tutaj zmyliłaby kierunek naszej wyobraźni.

Michał Anioł obiera inną formę, znaczącą myślowo to samo i jedną chwilę, jak przystało malarzowi, najbardziej stanowczą, najpełniejszą plastycznego znaczenia, chwilę ostatnią powołania człowieka do życia. Na szczycie góry, wysoko podchodzącej pod horyzont, leży Adam, wpół powstając ze snu przedbytowego; jego wspaniałe kształty, idealnie do życia gotowe, zmaga jeszcze sen; tylko rękę, opartą na zgiętem kolanie, wyciąga wpół omdloną i oczy tęskne, modlące się, kieruje ku zjawisku. Bo oto Bóg-Stwórca, zebrawszy w płaszcz tęczowo rozwiane swe moce, spływa z góry ku niemu. Widać, jak ta grupa zwrotną zawieruchą przechodzi od rozpędu do zwolnionego lotu i zbliża się, zbliża ku ziemi?...

— Widać. Nie może być omyłki.

— Ten sam Bóg-Stwórca, który tam rozdzierał giestem ciemności i miotał w przestrzeń swe piorunowe rozkazy i ważył się nad wodami w swym potężnym namyśle. Ale tu, jaki uspokojony tworzeniem, które uznał za dobre, jak opiera się łaskawie na otaczających go tworach własnych, jaką niezmierną dobrocią tchnie ta głowa nachylona ku dziełu ostatniemu, ku człowiekowi!... Bóg-Ojciec!... Patrzcie, teraz — jestto chwila cudu: Ojciec wyciągnął prawicę, stanowczo twórczą prawicę ku mdłej ręce syna, powstającego z ziemi. Młode moce zagarnięte płaszczem Stworzyciela, zwracają głowy w stronę człowieka, szepczą, że coś wielkiego się dzieje... Smukła anielica, na której spoczywa lewe ramię Stwórcy, spogląda na Adama płomiennemi oczyma, olśniona... może pierwowzór kobiety, może arcywzory przyszłych pokoleń?... I palec wskazujący Boga, energiczny, już, już dotyka sennej ręki człowieka... Stało się! Duch Boży wstępuje w Adama, między Stwórcą a stworzeniem błyska iskra życia. Czyście ją widzieli?

— Widzimy — odpowiedziały chórem trzy głosy.

Fabiusz przetarł czoło, zmarszczył i rozmarszczył kilka razy brwi wyraziste, jakby chciał odegnać zbyteczny nawał myśli. Potem zapytał:

— Chyba dosyć na dzisiaj?

Pani Oleska i dwaj mężczyźni ścisnęli mu rękę, milcząc. Również w milczeniu wyszli z kaplicy i odbyli drogę powrotną na plac św. Piotra. Dopiero tam odezwał się Fabiusz:

— Wracamy do portyków, które wysłuchały naszej dyskusyi. Chciałbym, aby posłyszały jeszcze jedno. Powiedzcie mi państwo, czy ta potęga myśli, te skarby wiedzy, któreśmy dopiero co podziwiali w dziele malarza, dadzą się choć w części ujawnić przez muzykę? Niech mi to kto spróbuje zagrać.

Dubieński zaryzykował jeszcze opozycyę:

— Gdyby pan był tak muzykalny, jak jest artystą i znawcą sztuki plastycznej, samby pan to zagrał.

— Nigdy! — odparł Fabiusz, trzęsąc energicznie głową — gdybym był nawet Michałem-Aniołem i Wagnerem w jednej osobie. Na coby mi się zdała historyozofia, studya anatomiczne, studya rzeźby i architektury, genialna egzegetyka starych tekstów, znajomość życia i ludzi? Do mojej opery lub symfonii użyłbym tylko z mych skarbów umysłowych: znajomości kontrapunktu i harmonii, coby w dziele Michała Anioła można porównać do jego wiadomości z perspektywy wykreślnej. Możeby zresztą ogólna kultura przydała mi się pośrednio? Człowiek, który wiele myślał i żył, nabiera i rozmaitych nerwowych subtelności. Więc naprzykład znajomość nerwów własnych i nerwów słuchaczy przydałaby mi się do kompozycyi. Ale duszy i myśli nie wypowiedziałbym w muzyce, bo to niepodobieństwo. Muzyka jest zbyt zacieśniona w swym zakresie poczuć zmysłowych, dźwięcznych, nie posiada na to sposobów.

— Dziwi mię jednak — próbował bronić się jeszcze Dubieński — że pan, który tak rozumie inne sztuki piękne, nie rozumie muzyki.

— Nikt jej nie rozumie, kochany panie. Można ją tylko lubić. Kochać ją wyłącznie jest już niebezpieczeństwem!!

* * *

Tu urywamy nasz cytat z powieści Weyssenhoffa. I teraz zapytujemy czytelnika, czy zna w całej literaturze europejskiej, nie wyłączając nawet wspaniałych dzieł Klaczki, piękniejsze i bardziej natchnione refleksye na temat kaplicy Sykstyńskiej? Owóż autor, któryby nic więcej nie stworzył, jak tylko ten powyżej przez nas przytoczony rozdział, zapisałby już swoje nazwisko w rzędzie pierwszorzędnych pisarzy.

kład w nocy bezwarunkowo do przyjemności nie da się zaliczyć. Wogóle podróż w nocy pozbawioną jest wszelkiego uroku. Miejsce do spania w sypialnym wagonie otrzymać można tylko na zamówienie ośm dni naprzód. Wszystkie wagony tych pociągów, mających tylko pierwszą klasę, tak przepełnione są podróżnymi, że nawet owi szczęśliwi posiadacze kuponów siedzieć muszą ramię przy ramieniu. Pociąg podczas jazdy zatrzymuje się bardzo rzadko i na krótko tylko. Po przykro spędzonej nocy, rano wszyscy robią toaletę, a w Awinionie wybiegają z pociągu na dworzec, by się napić kawy. Przy długich, wąskich stołach podają tu kawę lichą, ale przynajmniej gorącą. Nie można jednak powiedzieć o niej, żeby była tania. Rozpoczyna się wrzask pasażerów i kłótnie z kelnerami. Jeden chce bardzo gorącej kawy, inny mocnej, tamten znów lekkiej, ten równo po połowie mleka i kawy, ten woła o kubek gorącej wody, inny o kubek śmietanki itp.

Z Awinionu jedzie się już wśród słonecznego poranku wzdłuż brzegów Rodanu. Pomiędzy urwiskami nagich brzegów posuwa się niebieska wstęga rzeki, piętrząc i tłocząc jedne przez drugie wielkie fale ze spienionymi grzbietami. Tu bliżej, tam dalej wznoszą się nad brzegami nagie skały, a za niemi w dolinie wśród odosobnionych domów lub małych wiosek, widać pierwsze drzewa oliwne, podnoszące dumnie ku słońcu swoje srebrno-szare korony. Wszystkie drzewa pochylone są w jedną stronę. To mistral, który tu nieustannie wieje ku południowi, tak je ponaginał, mimo, że wszędzie ponasadzano gęsto, jak mur, rzędy cyprysów. Na pierwsze wejrzenie sądzićby można, że się jedzie przez cmentarze. Lecz nie — to tylko cyprysy, pozasadzane szeregami dla ochrony pól i drzew oliwnych przed wiatrem. Domy tutaj mają dziwnie smutny wygląd, zaniedbane są i brudne; niektóre robią wrażenie jakby były niezamieszkane.

Obraz ten nie odmienia się aż do Marsylii: wszędzie doskonałe drogi, a pomiędzy niemi drzewa oliwne i cyprysy i olbrzymie puste pola. Nagle pokazuje się morze. Olbrzymia płaszczyzna wody milcząca i niebieska robi wrażenie potężne. Najlepszym tego dowodem, że na jej ukazanie się milkną w tej chwili wszystkie banalne rozmowy w wagonie.

Na dworcu w Marsylii jest się świadkiem niezwykłego widowiska. Zaledwo pociąg się zatrzyma, rzucają się nań, jak horda dzikich ludzi, posługacze i podróżni, mający wsiadać do tego pociągu w Marsylii. W jednem oka mgnieniu wszystkie drzwi do wagonów są już otwarte, służba i podróżni tłoczą się do wagonów, nie dając nawet wyjść z nich tym, którzy mają wysiadać. Konduktorzy proszą, krzyczą, błagają — wszystko na próżno; z kwadrans trwa zacięta walka, aż każdy osiągnie, czego chciał. Wielu z podróżnych, jadących do Nizzy, zatrzymuje się na dzień jeden lub dwa w Marsylii, by obejrzeć to piękne, wielkie miasto portowe.

Niektórzy mówią, że w Marsylii nie ma na co patrzeć. Dzieł sztuki Marsylia nie ma. Lecz to, co w istocie jest godnem widzenia, to miasto samo, jego ulice, jego porty, sięgające aż w głąb ulic i to życie na tych ulicach. Mimo tramwaju elektrycznego, który przecina miasto we wszystkich kierunkach i mimo olbrzymich wystaw sklepowych, mogących łatwo współzawodniczyć z paryskiemi — Marsylia nie ma wyglądu wielkiego miasta. Ulice tam ogromnie szerokie, we środku każdej niemal plantacye, zapełnione bawiącą się dziatwą, a na trotuarach kręcą się chłopcy, bruneci, o dużych, mądrych oczach, i sprzedają różne świecidełka i drobiazgi.

Ten handel jest dla nich tylko pozorem do żebrania, przyznają oni to sami, inni żebrzą bez ceremonii. A charakterystycznem jest to, że żaden z nich nie opowiada zmyślonych historyi o chorym ojcu, o pogrzebie matki lub o czemś podobnem. Wogóle żaden nie mówi nawet, że do żebraniny zmusza go nędza; żebranie jest dla nich czemś naturalnem i nie wywołuje wcale wstydu, który trzebaby czemś pokrywać.

Nieopodal dworca jest duży i piękny hotel, którego zaletą jest nietylko komfort i wygody, lecz i to, że jest stosunkowo tani. Bliskość dworca czyni go tem sympatyczniejszym dla przejezdnych.

Spędziwszy dzień lub dwa w Marsylii, by módz z niej wyjechać, trzeba w idącym z Paryża kuryerskim pociągu zdobyć sobie miejsce gwałtem i chytrością, a nawet przekupstwem, słowem w ten sposób, w jaki sobie zdobywali ci podróżni, którzy wsiadali do wagonu kiedyśmy przyjechali do Marsylii. Dopiero gdy się tego dzieła dokona — jedzie się spokojnie dalej do Nizzy.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu przemawiał p. Placzek, który domagał się, aby subkomitet, wybrany przez komisyę przemysłową, prowadził dalej swe prace w celu rewizyi całej ordynacyi przemysłowej i aby przedłożenie rządowe użyte było tylko jako materyał pomocniczy w daleko idącem dziele reform. Mówca zakończył oświadczeniem, że Czesi nie będą uprawiali jednostronnej polityki, nie chcą walki, lecz pokoju, a dewizą Czechów będzie: „żyć i dać żyć!"

Poseł Eldersch oświadczył, że socyalna demokracya zmuszona jest energicznie zaprotestować przeciw temu, by ratowanie drobnego przemysłu odbyło się kosztem robotników.

P. Choc krytykował przedłożenie rządowe i domagał się rozdziału Izb handlowych i przemysłowych, oraz ograniczenia handlu agentów.

Na tem obrady przerwano.

P. Breiter zapytał prezydenta Izby, dlaczego powzięta przed 5 tygodniami jednomyślna przez Izbę uchwała w sprawie wyboru komisyi śledczej w sprawie Walewskiego, nie została dotychczas wykonaną? Krążą pogłoski, że dzieje się to z umysłu, aby sprawę Walewskiego zatuszować, gdyż mogłaby się ona stać bardzo nieprzyjemną dla rządu i ministerstwa rolnictwa.

Wiceprezydent dr. Zaczek odpowiedział, iż opóźnienie wyboru komisyi nastąpiło dlatego, że między stronnictwami powstała różnica zdań co do zasady, według której ma być przeprowadzony wybór członków tej komisyi śledczej. Sprawa ta będzie załatwioną na jednej z najbliższych konferencyj przewodniczących klubów, poczem wybór komisyi stanie na porządku dziennym izby.

Komisya gospodarcza obradowała dziś nad wnioskiem posła Pfaffingera, Lichta i tow. co do przeniesienia górnictwa z ministerstwa rolnictwa do ministerstwa handlu. Poseł Licht uzasadniał powyższy wniosek i zażądał wyboru subkomitetu dla obrad i porozumienia się z ministerstwami w tej kwestyi. Poseł Ellenbogen poruszył myśl utworzenia osobnego ministerstwa robót publicznych. Poseł Kolischer powitał wniosek Pfaffingera i inicyatywę Ellenbogena jako pożądane i wskazał na sprawę budowli dróg wodnych, która podlega aż trzem ministerstwom, przez co powstają tylko opóźnienia.

Następnie przemawiali zastępcy rządu, którzy zwrócili uwagę, że chodzi o bardzo ważne i daleko idące zarządzenia, które wymagają dokładnych obrad i rozpatrzenia sprawy.

W komisyi budżetowej przy rubryce „sól" p. Pernerstorfer popierał żądania robotników salinarnych, a to: minimalnej płacy tygodniowej 18 koron dla wszystkich robotników ponad lat 18, wypłaty tygodniowej, stopniowego zwiększania się płac, zniesienia pracy akordowej. Dalej domagał się, aby systemizowanie robotników następowało najpóźniej do roku, by stali robotnicy, nie mający mieszkań rządowych, otrzymywali 50 koron rocznego dodatku na mieszkanie, żądał dla wszystkich kategoryj robotników 8-godzinnego czasu pracy, godziny nadliczbowe powinny być lepiej wynagradzane, praca niedzielna liczona jako nadliczbowa.

Dalej żądał, by pozostawiono robotnikom do woli, czy chcą pracować 1 maja, domagał się uregulowania renty z powodu wypadków, wreszcie, aby wydział robotniczy składał się z wolnowybranych mężów zaufania, a rada dyscyplinarna, gdy idzie o robotnika, aby się składała przynajmniej w połowie z robotników.

P. Kaizer postawił rezolucyę, wzywającą ponownie rząd, aby obok monopolu produkcyi, zaprowadził też monopol sprzedaży soli po jednakowej cenie w trafikach solnych, tudzież drugą rezolucyę o zniżenie ceny soli kuchennej i bydlęcej.

P. Stanek również żądał zniżenia ceny soli bydlęcej, oraz przemawiał za utworzeniem państwowych zakładów sprzedaży soli.

P. Głąbiński uznał, że w ostatnich czasach nastąpiło pewne polepszenie co do cen soli dla fabryk i bydlęcej, jako też pod względem płacy robotników. Uważa za rzecz na czasie, zwłaszcza w razie rozwiązania unii celnej z Węgrami, rozważenie kwestyi reformy monopolu solnego i zniżenie ceny soli kuchennej. Ewentualny ubytek dochodu pokryłaby większa konsumcya. Większe dochody można też osiągnąć przez popieranie eksportu i przez lepszą organizacyę handlu.

W tym względzie galicyjski Wydział krajowy przez zorganizowanie sprzedaży soli osiągnął jak najlepsze wyniki i byłoby bardzo pożądanem, ady w myśl uchwały Sejmu galicyjskiego, oddano Wydziałowi krajowemu także produkcyę salinarną, w pierwszym rzędzie w Kałuszu, gdzie produkują kainit.

Pos. Romańczuk przemawiał za bezpłatnem udzielaniem osadu solnego biednym gminom górskim w Galicyi, które żyją głównie z hodowli bydła. Żądał też poprawy bytu robotników w salinach galicyjskich.

Minister skarbu Kosel udzielał wyjaśnień w sprawie reform, zaprowadzonych w administracyi solnej. W salinach w Ebensee dokonywają się próby z nowym aparatem, umożliwiającym produkcyę najdelikatniejszej i najczystszej soli jadalnej. Jeżeli próby dadzą wynik dodatni, przyrząd ten będzie zaprowadzony we wszystkich salinach. W roku zeszłym, zgodnie z licznemi życzeniami kół rolniczych, zaprowadzono kamień solny do lizania dla bydła; cena jego jest wyższą od ceny soli bydlęcej o 2 korony na 100 kilogramach z powodu wyższych kosztów produkcyi.

Co do salin galicyjskich, to przedsięwzięto wielkim kosztem ulepszenie komór w Wieliczce i w ten sposób usunięto wszelkie niebezpieczeństwo, oraz zezwolono w roku zeszłym na otwarcie nowego szybu w Bochni.

W kwestyi robotniczej w ostatnich czasach zrobiono wiele, zwłaszcza przez wydanie nowego regulaminu płac, korzystnego dla robotników, przez budowę domów robotniczych i przez inne urządzenia humanitarne.

W sprawie żądanej przez p. Pernerstorfera poprawy bytu robotników salinarnych, minister zauważył, że w chwili obecnej nie może jeszcze w tej sprawie zająć stanowiska, jednakże na pierwszy rzut oka może powiedzieć, że poseł poszedł w swych żądaniach za daleko. Nie należy zapominać, że robotnicy ci prócz płacy mają jeszcze szereg rozmaitych beneficyów.

Zniżenie ceny soli kuchennej mogłoby być z pożytkiem tylko dla drobnego konsumenta, kupującego po $^1/_4$ kilogr. i musiałoby wynosić przynajmniej 4 hal. na kilogramie; konsument zaoszczędziłby rocznie 32—34 hal. na głowę, a państwo straciłoby 9 mil. kor. To jest niemożliwem w obecnych warunkach. Także dalsze obniżenie ceny soli bydlęcej jest niemożliwe bez znacznego uszczuplenia dochodów państwa. Minister przyrzekł w końcu zbadać poruszoną przez p. Głąbińskiego kwestyę eksportu soli.

Rozdział „sól" uchwalono wraz z rezolucyami, z wyjątkiem drugiej p. Kaisera.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Generał Kuropatkin telegrafował 8 bm.: Na prawym brzegu rzeki Hun nieprzyjaciel rozpoczął ofensywę przeciw Mukdenowi z północnego zachodu i częściowo z północy. Nasze wojska w centrum i na lewem skrzydle cofają się bez walki do oszańcowanych pozycyj nad rzeką Hun.

Londyn. Korespondent Biura Reutera przy armii gen. Oku donosi pod datą 8 bm.: Lewa armia japońska odcięła i zniszczyła kolej między Mukdenem a Tielinem. Rosyanie cofają się na północ. Lewa kolumna armii gen. Oku stoczyła zaciętą walkę z trzykroć silniejszym nieprzyjacielem pod Likanopu, o 7 mil (ang.) na północ od rzeki Hun, a 5 mil na zachód od linii kolejowej. Straty Rosyan wynoszą 10.000 ludzi. Centrum rosyjskie cofa się w wielkim popłochu.

Mukden 9 marca, godzina pół do 3 rano. Wczoraj Japończycy zaatakowali pozycye rosyjskie na północ od Mukdenu, koło miejscowości Padiaza. Na północny zachód od grobów cesarzy chińskich wre gwałtowna walka. Nasze straże przednie opuściły Padiazę. Również koło miejscowości Santaitsi, na północ od grobów cesarskich, wre walka. Na południu straże przednie japońskie dotarły do Huanszan. Słychać tam obecnie silną kanonadę.

Tokio. Celem uszanowania świętego miejsca, w którem spoczywają przodkowie dynastyi chińskiej, oraz celem zapewnienia bezpieczeństwa i spokoju mieszkańcom chińskim Mukdenu, marszałek Ojama wydając dnia 8 bm. rozkaz do ogólnego pościgu Rosyan, rozkazał wojskom, aby zajęły kwatery wewnątrz murów miasta Mukdenu.

Petersburg. Generał Kuropatkin telegrafował dnia 8 bm.: Dziś zaatakował nieprzyjaciel nasze pozycye na froncie północnym. Powstała gwałtowna walka koło miejscowości Padiaza. Oddział naszych straży przednich został z Padiazy odparty, przyczem zginął komendant tego oddziału, kawaler orderu św. Jerzego, pułkownik sztabu generalnego, Zapolski.

Atak nieprzyjaciela na nasze północne pozycye koło Mukdenu odparliśmy. Nieprzyjaciel poniósł wielkie straty.

Na froncie zachodnim nieprzyjaciel zaatakował nasze pozycye koło Ninsitaun, ale został odparty. Przy kontrataku nasze wojska zadały nieprzyjacielowi wielkie straty i wzięliśmy wielu jeńców. Na wszystkich innych punktach dzień wczorajszy minął bez walki.

Londyn. O przebiegu ostatnich dni bitwy pod Mukdenem nadeszły tu jeszcze następujące wieści: Rosyanie wznieśli w kilku miejscach bardzo silne fortyfikacye, lecz ich nie bronili należycie. — Wojsko rosyjskie jest bardzo zdemoralizowane. W kilku oddziałach, jak słychać, wybuchły bunty. Niektóre pozycye, bardzo silne z natury, Rosyanie opuścili zupełnie bez walki. Pole walki pokryte jest miejscami podartą odzieżą i ciężkiemi filcowemi butami, które żołnierze rosyjscy zrzucali, aby mogli szybciej uciekać. — Japończycy znaleźli na pobojowiskach także tysiące karabinów i zupełnie pełnych ładownic, porzuconych również przez uciekających żołnierzy rosyjskich.

Londyn. Z pola walki donoszą: Po stronie japońskiej wszystkie rozkazy wodzów przesyłano telefonem, który zakładano natychmiast w ślad za postępującymi oddziałami. Tylko w ten sposób zdołano umożliwić jednolite kierownictwo bitwy na tak wielkiej przestrzeni.

Paryż. Z Petersburga donoszą do gazet paryskich, że wiadomość o klęsce Kuropatkina wywołała tam ogromne przygnębienie. W kołach rządowych obawiają się, że upadek Mukdenu wywoła rozruchy w całem państwie. Minister rolnictwa i domen Jermołow przyznał w rozmowie z korespondentem *Matin*, że w kilku guberniach, zwłaszcza w charkowskiej, lada chwila wybuchnąć mają rozruchy chłopskie. Chłopi domagają się podziału między nich większej własności.

Głos rosyjski o Niemcach w Rosyi.

Ruś petersburska, organ Suworina młodszego, znana ze swych artykułów sympatycznych o Polsce, rozprawia się w jednym z ostatnich numerów z *Petersburger Zeitung*, głównym organem Niemców rosyjskich, który zarzucił pismu rosyjskiemu, że jednostronnie bierze w obronę Polaków, a zapomina o uciskanych w Rosyi Niemcach. *Ruś* taką daje odprawę rzecznikowi Niemców rosyjskich:

„Organ bałtyckiego junkierstwa, tutejsza *Petersburger Zeitung*, wykazuje nam, że w artykułach naszych o polityce wewnętrznej zbyliśmy milczeniem trzy kresowe narodowości: Niemców, Łotyszów i Estów, cierpiących rzekomo w równej mierze skutkiem naszej polityki na kresach. Dziękujemy szanownemu organowi za jego uwagę o naszem zapomnieniu, atoli gdybyśmy byli wymieniali wszystkie narodowości, których prawa należałoby uszanować, to bezwątpienia nie bylibyśmy w spisie tym pominęli Estów i Łotyszów, którym Rosya, opierająca się na ludzie rosyjskim i słowiańskim, powinna dać ochronę. Atoli pomiędzy Niemcami a Polakami, Litwinami, Gruzinami, Ormianami, a także Łotyszami i Estami zachodzi ta różnica, że te wszystkie narody żyją w krajach w skład imperyum rosyjskiego wchodzących, które są ich historyczną własnością. Tam tylko można mówić o narodowości w pełnem znaczeniu wyrazu, gdzie narodowość ta żyje na swej ziemi rodzinnej, w swej ojczyźnie zwartą masą. A gdzież ta strona rodzinna, ten *Vaterland* u naszych Niemców rosyjskich? Przecież stara bajka o przynależności kraju nadbałtyckiego do niemczyzny poszła już w wieczne zapomnienie! Prawda, żeśmy kraju nadbałtyckiego nie zruszczyli, lecz tylko oddali go ich właściwym panom, Łotyszom i Estom, a jeżeli w czemkolwiek tam zgrzeszyliśmy, to tylko tem, żeśmy w Łotyszach i Estach nie dojrzeli naszych sojuszników i żeśmy im szczerze nie podali ręki pomocnej.

„Czegóż w rzeczywistości chcą Niemcy, występujący na łamach *St. Petersburger Ztg.?* W obu naszych stolicach istnieją gimnazya niemieckie, w których poddani niemieccy i rosyjscy mogą wychowywać swe dzieci w niemieckich *Art und Sitte;* niewiele brak do tego, że w Moskwie białokamiennej wzniosą pomnik Bismarkowi. Czy też ich, tak może jak Polaków, wyklucza się ze służby państwowej, lub nie pozwala kupować gruntów na Litwie, jak katolikom? Czy może nie marzą już dzisiaj o autonomii niemieckiej w krajach nadbałtyckich, w koloniach w Królestwie Polskiem, nad Wołgą i w Rosyi południowej według recepty ich wielkiego polityka, że tam niemiecka ojczyzna, gdzie język niemiecki rozbrzmiewa?

Niechaj nasi bałtyccy junkrzy wyrzekną się raz na zawsze tej nadziei, że wśród nas odezwą się głosy za udzieleniem Niemcom samorządu. Kwestyę tę wyklucza zupełne sąsiedztwo wielkiej Germanii z odnowioną twierdzą średniowiecznego rycerstwa niemieckiego w Malborku, z którego niedawno temu rozbrzmiewała wojenna pobudka germańska..."

Wypadki w Królestwie.

Łódź. Onegdaj dwie nie wykryte dotychczas osoby strzeliły do 3 policyantów. Jeden policyant zabity. Przed fabryką Teschenmachera eksplodowała onegdaj bomba, ale nie wyrządziła znacznej szkody. Wyleciały w fabryce tylko wszystkie szyby.

Sosnowiec. Wszystkie żony tutejszych rezerwistów, wysłanych do Mandżuryi, otrzymały wezwanie do urzędu gminnego, gdzie je zawiadomiono, że cały pułk, w którym służyli ich mężowie, został przez Japończyków w pień wycięty, wskutek czego one jako wdowy nie dostaną już więcej zasiłku, wypłacanego im miesięcznie w kwocie 2—3 rubli, jako żonom rezerwistów, powołanych na plac boju.

Wypadki w Rosyi.

Jekaterynosław. W kopalni Szczerbinowo, w okręgu buszumskim, zaniechano w niedzielę pracy. Robotnicy strejkujący rzucili się do rabowania magazynów, składów piwa, oraz własności właścicieli kopalń. Wojsko obrzucili strejkujący kamieniami, a nadto strzelali do żołnierzy z rewolwerów. Wojsko dało do strejkujących salwę i kilku z nich zabiło, a wielu raniło. Zapanował spokój.

Petersburg. W miejscowości Piatygorsk wybuchł bunt Czerkiesów. Oddział Czerkiesów otrzymał rozkaz udania się do Mandżuryi. Większa część żołnierzy odmówiła posłuszeństwa. 40 zbuntowanych Czerkiesów postawiono przed sąd wojenny i skazano na śmierć.

Posiedzenie sądu wojennego, przed którym ma stanąć gen. Stössel, z powodu kapitulacyi swej w Porcie Artura, zostało odroczone do końca wojny.

* * *

Donieśliśmy już, że rząd rosyjski szczuje motłoch na warstwy inteligentne. Teraz okazuje się, że rozrzuca on między robotników taką proklamacę:

„Bijcie studentów! Robotnicy, nie wierzcie tym, którzy przychodzą do was i was namawiają do buntowania się przeciwko cesarzowi. Cesarz zrobi dla was wszystko, co będzie można. Wypędzajcie ich z waszych fabryk, bijcie ich i zabijajcie. Bóg i cerkiew jest z nami".

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 10 marca.

(Przyjmowanie kobiet do pracy biurowej w magistracie. — Kolej Lwów Podhajce. — Drobne sprawy administracyjne. — Kreowanie posady katechety w szkole im. Szaszkiewicza. — Rekursy budowlane).

Przed porządkiem dziennym na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej postawił radny Gaberle wniosek w sprawie przyjmowania kobiet do pracy biurowej w magistracie i w przedsiębiorstwach gminy. Wnioskodawca domaga się dopuszczenia kobiet do posad, zajmowanych obecnie przez tak zwanych dyurnistów, z tem zastrzeżeniem, że przy przyjmowaniu pierwszeństwo mają mieć sieroty i wdowy po obywatelach miasta Lwowa i funkcyonaryuszach gminy. Wniosek ten odesłano na drogę regulaminową. R. Blumenfeld podniósł, iż słyszał jakoby z projektu kolei Lwów-Podhajce zaniechano zamiaru budowy odnogi od Podzamcza do Kozielnik i interpeluje pana wiceprezydenta, co zamierza wobec tego uczynić. — P. wiceprezydent odpowiedział, że wersye o tem mogą polegać tylko na jakichś prywatnych informacyach, zaś ani magistrat, ani prezydyum Rady nic o tem nie wie. Rada miejska, uchwalając subwencyę na budowę tej kolei, postawiła zarazem swoje warunki. Później chociaż warunki te cofnęła, to przecież tylko ze względów formalnych i w zamian za uroczyste zobowiązanie moralne Wydziału krajowego, który przyrzekł, iż czuwać będzie nad tem, aby wszystkie przez gminę postawione warunki zostały spełnione. Rzeczą więc gminy jest trzymać się swoich warunków, a raczej czuwać nad tem, by Wydział krajowy spełnił swoje przyrzeczenie, na jakieś jednak prywatne czy poufne wersye gmina reagować nie może; gmina ufa przyrzeczeniu Wydziału i spodziewa się, że gdyby dobru miasta z powodu zmiany trasy tej kolei coś groziło, to Wydział krajowy nie taiłby tego przed gminą.

Następnie z porządku dziennego powzięto cztery tak zwane drugie uchwały w sprawie sprzedaży i zamiany trzech drobnych skrawków gruntu i oznaczenia w jednem miejscu spornej linii regulacyjnej przy ul. Janowskiej. Z kolei załatwiono parę drobiazgów jak: zakupić trzy szafy dla szkoły realnej za 480 koron, pozwolić właścicielowi realności sąsiadującej z zakładem im. św. Łazarza przepuścić kanał do swojej realności przez grunt zakładu i właścicielce nowobudującej się kamienicy przy ul. Sokoła opuścić opłatę kanałową w zamian za odstąpienie gminie skrawka gruntu pod chodnik.

Z referatu X. kan. Lenkiewicza uchwalono bez dyskusyi utworzyć posadę katechety przy miejskiej szkole imienia Szaszkiewicza. W końcu załatwiono kilka rekursów budowlanych i uchwalono znaczniejsze stanowiska dorożkarskie wybrukować ułożonemi na betonie kostkami drewnianemi zalanemi asfaltem.

O godz. 9tej z powodu braku kompletu zamknięto posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 10 marca.

Zdrowie X. Arcybiskupa Hryniewieckiego znowu się znacznie pogorszyło. Przed dwoma tygodniami przeszedł on ponowną operacyę, a niebawem trzeba będzie dokonać trzeciej. Chory opuszcza wprawdzie niekiedy łóżko na parę godzin, ale jest bardzo osłabiony skutkiem braku snu i apetytu.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszego komisarza powiatowego, Wiktora Zaczkiewicza, z Nowego Targu do Buczacza; sekretarza Namiestnictwa, Stanisława Portha z Krakowa do Nowego Targu; komisarzy powiatowych: Wilhelma Gawrońskiego z Przemyślan do Mielca, Stanisława Tokarza z Turki do Buczacza i Jana Daukszę ze Lwowa do Podhajec, tudzież koncepistę Namiestnictwa, Eustachego Lorenowicza z Drohobycza do Borszczowa i praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Włodzimierza z Oleksowa Gniewosza z Buczacza do Drohobycza, Aleksandra Tańczuka ze Lwowa do Złoczowa, Romualda Wilczka ze Lwowa do Strzyżowa, Kazimierza Golińskiego ze Lwowa do Turki i Franciszka Pieniążkiewicza ze Lwowa do Przemyślan.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł notaryuszy: Tytusa Bujnowskiego z Pilzna do Tarnowa, Mikołaja Machowskiego z Tyczyna do Rzeszowa, Jana Arleta z Muszyny do Tyczyna, Karola Drozdowskiego z Milówki do Pilzna i Władysława Dolaisa z Jordanowa do Milówki.

Z armii. Były komendant placu we Lwowie generał major Kazimierz Wiara Pomiankowski, przeniesiony został w stan spoczynku. Przy tej sposobności Cesarz polecił wyrazić mu swe najwyższe zadowolenie. Komendantem 9 brygady piechoty mianowany Karol z Rudna Rudnicki, komendant 3 p. p.

Ślub. W prywatnej kaplicy X. arcybiskupa Bilczewskiego odbył się ślub panny Julii Oksza Strzeleckiej, córki p. Antoniego Oksza Strzeleckiego, z panem Sewerynem Semlerem, starostą z Gródka.

Nowa linia tramwaju elektrycznego. Na ostatniem posiedzeniu komisyi elektrycznej omawianą była żywo sprawa projektowanej budowy nowej linii kolei elektrycznej od szkoły im. św. Maryi Magdaleny do przystanku kolei żelaznej w Kulparkowie. Projektowana linia przejdzie ulicami: Krzyżową, Szymonowiczów i 29 listopada. Uchwalono udać się w przyszłym tygodniu na miejsce, celem zbadania trasy.

W Związku naukowo literackim wygłosił wczoraj znany publicysta p. Edmund Naganowski zajmujący odczyt na temat: „Kiedy człowiek jest stary?" Kwestya ta w ostatnim czasie żywo jest dyskutowana w kołach naukowych z powodu przemówienia, jakie miał profesor uniwersytetu w Baltimore p. Osler, kiedy opuszczał tę wszechnicę powołany do uniwersytetu w Oxfordzie. Prof. Osler, który, nawiasowo mówiąc, sam liczy obecnie lat 56, wystąpił z tem oryginalnem twierdzeniem, że człowiek po skończeniu 60 roku życia nie może już być pożytecznym członkiem społeczeństwa. Sądzi on mianowicie, że pożyteczność społeczna jednostek wzrasta jedynie do roku 40 Odtąd pozostaje mniej więcej niezmieniona i jak wspomniano wyżej trwa tylko do 60 roku życia. Bardziej szczegółowo określa on tak okres życia ludzkiego: w 30 roku człowiek jest już umysłowo zrównoważony, w 40 ma pełny zasób wiedzy, w 50 jest mądrym, jeżeli w ogóle jest mu dane być mądrym na tym świecie, ale po 60 roku życia następuje upadek jego umysłu. Z tego powodu — twierdził p. Osler — nie powinno się dopuszczać, ażeby profesorowie byli czynni przekroczywszy tę granicę wieku. Nawet daje prof. Osler do poznania w swem przemówieniu, że dobrze byłoby, ażeby wszyscy ludzie po skończonym 60 roku życia sami się w jakiś bezbolesny sposób przetransportowywali na drugi świat.

Przemówienie to narobiło bardzo dużo hałasu w świecie naukowym, zwłaszcza angielskim i niemieckim. Zabierało głos wielu profesorów, których dziennikarze pytali o zdanie w tej kwestyi i prawie wszyscy energicznie zwalczali dziwną teoryę amerykańskiego uczonego. W szczególności na jedną okoliczność zwrócili uwagę Anglicy. Powiedzieli oni, że tego rodzaju zapatrywanie jedynie mogło powstać w społeczeństwie amerykańskiem, gdyż tam ludzie, wskutek nadzwyczaj wytężonej pracy od najwcześniejszych lat bardzo szybko zużywają swe siły i przedwcześnie się starzeją. I jeżeli prof. Osler twierdził, że Anglia bardzo dobrze wyszłaby na tem, gdyby we wszystkich zawodach ludzie w niej przestali być czynnymi z 60 r. życia i prędzej ustępowali miejsca siłom młodszym, to angielscy profesorowie na odwrót utrzymują, że właśnie Ameryka o wiele lepiej wyszłaby na tem, gdyby na wzór angielski obywatele jej więcej czasu poświęcali wytchnieniu i zabawom sportowym i gdyby nie wyczerpywali tak rychło zasobów energii fizycznej i umysłowej; wówczas granica wieku, w którym człowiek jest jeszcze pożytecznym członkiem społeczeństwa, także dla Ameryki znacznieby się jeszcze posunęła.

Profesorowie austryaccy wskazywali na to, że w Austryi z pożytkiem uczeni piastują urzędy profesorskie na wszechnicach do r. 70. Prelegent i tej granicy nie uważa jednak za dostateczną i wskazuje na Niemcy, gdzie nierzadkie są wypadki profesorów 80-letnich. Przytoczył też prelegent bardzo liczne przykłady z pośród uczonych, artystów, poetów, mężów stanu itd. — wszystkich narodów, dowodzące czegoś wręcz innego, aniżeli twierdzi prof. Osler.

Fakty te powszechnie znane, jak zresztą sam wiek Oslera i to, że on teraz rozpoczyna nowy okres swojej działalności profesorskiej, tak dziwnie nie licuje z jego twierdzeniami, że nawet zrodziło się przypuszczenie, iż on w dowcipny sposób zażartował sobie tylko ze swoich słuchaczy.

Prelegent pragnie jednak, aby i u nas kwestya ta wywołała dyskusye w kołach kompetentnych, tembardziej, że my odznaczamy się wśród innych narodów rychlejszem starzeniem się jednostek, a tem samem i całego społeczeństwa.

Odczyt ten, wygłoszony w formie bardzo pięknej i okraszony subtelnym dowcipem, nagrodzono oklaskami, poczem rozwinęła się dyskusya.

Prof. Nussbaum zwrócił uwagę na stronę fizyologiczną starości, polegającą na tem, że organizm nasz, który się bezustannie zużywa, nie może już być należycie odnawiany. Występuje mianowicie ten objaw, że mnożą się komórki i tkanki mniej wartościowe, a natomiast zatracają się komórki wyższego rzędu. Te objawy jednak nie występują zawsze w tych samych okresach wieku, lecz są bardzo różne u rozmaitych ludzi, co zależy od odziedziczonych warunków ustroju, jakoteż od trybu życia.

Dr. Piasecki przyłączył się do tych wywodów, oraz wskazał na wielkie znaczenie ćwiczeń fizycznych, które zapobiegają najlepiej zbyt wczesnemu zwapnieniu się tętnic.

Dr. Fels żądał, aby rozróżniano fizyczną starość od umysłowej, które nie zawsze chodzą w parze i zalecał również ćwiczenia fizyczne, w pierwszym zaś rzędzie spacery.

Redaktor Wasilewski podniósł jeszcze jeden powód zbyt wczesnej u nas starości, mianowicie brak regularnego trybu życia i proponował nawet utworzenie towarzystwa dla przestrzegania „dnia normalnego". Bo u nas ludzie żyją ogromnie nerwowo już nie z dnia na dzień, lecz z godziny na godzinę i wprost nigdy nie wiedzą, gdzie za chwilę pójdą i co będą robili.

Przemawiał jeszcze raz pan Naganowski rozwijając szerzej myśl poruszoną przez pana Wasilewskiego, mianowicie podniósł rozumny rozkład dnia u Anglików. Po kąpieli (o ile to możliwe) i co najmniej 20-minutowej przechadzce spożywa Anglik obfite pierwsze śniadanie, poczem pracuje aż do obiadu, który spożywa o godz. 6tej. Pracę tę przerywa w południe tylko bardzo lekkim posiłkiem, wieczorem, po obiedzie, każdy już jest wolny i swobodnie oddaje się przyjemnościom, zwłaszcza zaś sportom na otwartem powietrzu. Przytem zaznaczył p. Naganowski, że taki tryb życia w Anglii wcale nie jest w zwyczaju tylko w klasach zamożnych, lecz i w klasach pracujących; tam każdy robotnik po godzinie 6tej wraca do domu, myje się, je obiad i o ile nie jest nałogowym pijakiem albo... politykiem, bawi się z rodziną, używa spaceru i czerpie w tej swobodzie nowe siły do pracy. U nas, niestety, nie umieją ludzie w ten sposób rozumnie się urządzać i — zdaniem prelegenta — wypadałoby sobie życzyć, ażeby udało się przez założenie osobnych towarzystw zaszczepić w naszem społeczeństwie podobne zwyczaje, jakie w tej mierze panują w Anglii.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 12 b. m. Brody: Prof. uniw. dr. K. Twardowski: Co to jest filozofia i po co się jej uczymy? — Delatyn: Doc. pryw. uniw. dr. B. Mańkowski: Nasze wady narodowe. — Drohobycz: Asyst. uniw. dr. W. Żłobicki: O telefonach (z dośw.) — Kałusz: Prof. uniw. dr. J. Siemiradzki: Plantacye kawy w Brazylii (z obrazami świetl.) — Kołomyja: Prof. szkoły realnej B. Duchowicz: O fałszowaniu środków żywności i łatwych

sposobach wykrycia fałszowań (z doświadcz.) — Przemyśl: Doc. pryw. uniw. dr. E. Biernacki: Co to jest choroba (z obraz. świetl.) — Sambor: Dyr. gimn. J. Szafran: O Irydyonie Krasińskiego. — Sanok: Doc. pryw. uniw. dr. B. Gubrynowicz: Współczesna powieść historyczna w Polsce. — Stanisławów: Prof. uniw. dr. J. Zakrzewski: O temperaturze i termometrach (z doświadcz.) — Stryj: Prof. szk. realn. A. Cehak: O Janie Kasprowiczu. — Tarnopol: Prof. gimn. J. Nowacki: Hygiena skóry. Złoczów: Doc. pryw. uniw. dr. K. Wojciechowski: O powieściach Bolesława Prusa.

Samobójstwo. W Drohobyczu zastrzelił się onegdaj kandydat adwokacki dr. H. Tauber. Liczył lat 30.

Rzeź studentów w Kursku. W *Russkich Wiedomostiach* czytamy: W sobotę 25-go lutego wszyscy uczniowie postanowili zastrejkować, złożywszy deklaracyę z odpowiedniemi żądaniami. Seminaryum duchowne zastrejkowało jeszcze wcześniej i zostało zamknięte. Dziś 26 lutego pierwsze zastrejkowało gimnazyum klasyczne i uczniowie gromadnie, ale w zupełnym spokoju, poszli ulicą Moskiewską do II gimnazyum żeńskiego. Uczennice jednak zamknięto w gmachu, tak, że żadna nie mogła wyjść na ulicę. Wówczas młodzież udała się do gimnazyum realnego, aby wezwać kolegów do strejku. I tu jednak zastała wszystkie wejścia zamknięte. Uczniowie jednak powybijali okna i wydostali się na ulicę do strejkujących gimnazyalistów. Następnie tłum młodzieży połączył się jeszcze z uczniami seminaryum nauczycielskiego i uczennicami prywatnego seminaryum żeńskiego, tudzież kursów felczerskich i ruszył w końcu do rządowego gimnazyum żeńskiego na placu Maryjskim. Za młodzieżą postępowała krok w krok policya, ale nie zaczepiała jej i zachowywała się zupełnie biernie. Dopiero na wspomnianym placu dał się słyszeć głos gwizdawki sygnałowej i donośny głos policmajstra:

— Rezerwy naprzód! Bij!

I w tej chwili stało się coś strasznego: Policyanci pod dowództwem rewirowych z szablami obnażonemi w ręku i wynajęci chłopi z drągami rzucili się na tłum młodzieży, masakrując ją w sposób straszliwy. Prystaw Puzanow krzyczy:

— Bij na prawo i na lewo!

Małych kilkunastoletnich chłopców rąbią szablami, sieką nahajami, chłopi jednem uderzeniem potężnych pięści powalają na ziemię, podnoszą za włosy do góry, znów biją i znów rzucają, a wreszcie depcą pokrwawione drobne ciałka nogami, kopią olbrzymiemi buciskami. — Jakiś rewirowy tłucze jedenastoletnim chłopakiem o ziemię, roztrzaskując mu czaszkę o bruk. Inny zbir tnie drugie dziecko szablą po twarzy. Konny policyant harcuje wśród tłumu, tratując kopytami przerażoną i oniemiałą młodzież, a dokoła stoją dygnitarze policyjni i brutalnie kijami i pięściami zawracają uciekających uczniów pod razy rozbestwionego chłopstwa i policyantów. Kilkunastu zrozpaczonych ojców zwraca się do przypatrującego się widowisku pułkownika żandarmeryi Welka z prośbą, aby użył swojej powagi dla położenia końca ohydnej masakrze, ale pułkownik odpowiada spokojnie:

— Panowie! Jam jest człowiek cichy, co ja tu mogę pomódz?

W ten sposób masakrując młodzież, zapędzono ją na targowicę. Tu rzucili się na nią rzeźnicy, przekupnie, różna hołota, znęcając się nad biednymi chłopakami w sposób więcej, niż zwierzęcy. Na miejscu zabito kilku uczniów. Kilkunastu zaś umierających odwieziono do szpitali i domów. Policya, pozostawiwszy rozprawę z uczniami rzeźnikom i pijanemu motłochowi, wstrzymywała teraz tylko zrozpaczoną inteligencyę od miejsca masakry, zamykając przed nią przylegające ulice. Kiedy wieczorem uczestnicy pogromu rozchodzili się z pobojowiska chwalili się głośno:

— Wartoby jeszcze i jutro tak pięknie popracować! I wódką nas ugościli i po rublu dali...

Tegoż dnia w dumie (w Radzie miejskiej) i w klubie, mieszczących się w jednym gmachu, odbyły się nadzwyczajne zebrania wszystkich wzburzonych obywateli, rodziców i niektórych radnych. Wysłuchano tam wszystkich świadków i postanowiono przesłać drogą telegraficzną skargę na policyę do ministra spraw wewnętrznych, złożyć prokuratorowi protest rodziców i jednocześnie przesłać go drogą telegraficzną ministrowi sprawiedliwości, a kopię ministrowi spraw wewnętrznych.

Postanowiono także wykluczyć z klubu pułkownika żandarmów Welka, policmajstra Sarina, jego towarzysza Makarewicza i komisarzy policyi Bajkowa i Fusanowa. Ostatnia scena rozegrała się w klubie, gdy około godziny 2 w nocy wszedł tam Welk.

— Winszuję panu, panie pułkowniku... — przywitał go jeden ze znajomych.

— Czego?

— Wykluczenia z naszego towarzystwa.

Pułkownik zbladł i natychmiast wyszedł z klubu.

Temperatura dnia 8 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej 0, we Lwowie —3, w Tarnopolu —4, w Czerniowcach —1, w Wiedniu +4, w Salcburgu +2, w Gracu 0, w Pradze +4, w Tryeście +4, w Abbazyi +6, w Raguzie +12, w Budapeszcie +3, w Berlinie +3, w Hamburgu +4, w Monachium +3, w Zurychu +4, w Genewie +5, w Lugano +3, w Anglii +5, w Paryżu +5, w Biarritz +9, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +3, we Florencyi +6, w Rzymie +5, w Neapolu +8, w Palermo +12, w Petersburgu —7, w Wilnie —5, w Warszawie —4, w Moskwie —9, w Kijowie —7, w Odesie 0, w Serajewie 0, w Belgradzie +3, w Bukareszcie —1, w Sofii —1, w Konstantynopolu +3, w Atenach +6.

Z Cirkwenicy pan St. Błotnicki pisze w *Słowie polskiem*:

Zima tegoroczna była dla mieszkańców południa fatalna. Od lat dwudziestu takiej zimy tutaj nie pamiętają. Lód stał na rzekach, śnieg sypał się z przestworzy niebieskich jak nad Wisłą i Dniestrem, chuchano w palce i biedzono się niepożądanym tym gościem, tem przykrzejszym, że na powitanie go nikt przygotowanym tutaj oczywiście nie jest. Poważną zmianę temperatury odczuwa się dopiero w Rjece, ogromnie szczęśliwie pod tym względem położonej, jako też w miejscowościach klimatycznych, tuż obok niej rozrzuconych, w Abazyi, Volosce, Ice, Lovranie, szczególniej zaś w Cirkwenicy, gdzie urządziłem sobie właśnie przybytek, jako najlepiej od zmian atmosferycznych ubezpieczonej. — Podczas gdy bowiem Abazya, zresztą bardzo piękna, zupełnie jest otwarta i wystawiona na działanie wiatrów, to w Cirkwenicy, więcej na południe i na wschód posuniętej, panuje cisza, góry Karstu osłaniają ją bowiem od wiatrów północnych, wyspa Veglia zaś, wynurzająca się tuż na przeciw, jak wieloryb z morza, zasłania ją od duszącego „Sirocco". Termometr stoi tutaj zawsze wyżej aniżeli w Abazyi i dzień o półtorej godziny, co najmniej, jest dłuższy, słońce bowiem, skrywszy się za plecyma wyrastającej za Abazyą „Monte Maggiore", jest już dla niej na resztę godzin dnia zupełnie stracone.

Oto dlaczego obrałem na pobyt zdrowotną Cirkwenicę. Do tamtych przyczyn jednak dołączają się jeszcze względy inne, mniej uwagi godne. Zakład „Therapia," w którym przebywam, znany jest publiczności polskiej z lat ubiegłych, kiedy dzierżawił go rodak nasz, dr Ebers. Jest to pałac wspaniały nad morzem, mogący swobodnie pomieścić kilkaset osób, urządzony z wielkim komfortem. Z Rjeką łączy go komunikacya sześciorazowa dziennie parowcami Towarzystwa węgiersko kroackiego. Podróż trwa półtorej godziny, a cena biletu I klasy wynosi wszystkiego 40 halerzy.

W zakładzie znakomita jest opieka lekarska, którą sprawują dr. Coltelli, nadw. lekarz arcyks. Józefa, oraz dr. Jan Regiec, Polak, znany publiczności naszej lekarz zdrojowy z Rymanowa. Wogóle zakład ma charakter polski, zarząd bowiem „Therapii" spoczywa także w rękach Polaka, p. Przybyłowskiego, tak, że Polacy, tutaj przebywający, czują się zupełnie jak w domu. Urządzenia „Therapii" dają wielką sumę wygód. Pomijając inne, świetna np. jest komunikacya telefoniczna. Ponieważ Cirkwenica połączona jest telefonem z siecią europejską, mogę zatem sobie swobodnie, siedząc w domu, rozmawiać telefonem ze znajomymi w Wiedniu, Krakowie, czy we Lwowie i każdej chwili dowiedzieć się, czy zdrowi są i co porabiają. Wartoby o dogodności takie postarać się u nas, dla naszych stacyj klimatycznych i zakładów kąpielowych. Wreszcie szczegół także ważny. Jest tu znacznie taniej, aniżeli w Abazyi, co na ciężkie czasy nasze wcale obojętnem nie jest.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W sobotę 11 b. m. odbędzie się o godz. 7$^1/_2$ wieczorem w sali Kasyna miejskiego koncert Towarzystwa muzycznego fundacyi ś. p. Dra J. Malinowskiego. — Członkowie Tow. muzycznego mogą korzystać z biletów po cenie ustalonej dla członków kasyna. — W programie obok Tria Mendelsohna, utworów Bizeta i Verdiego, figuruje jako nowość we Lwowie, niezwykle interesujący kwartet fortepianowy R. Kahna a moll op. 30.

Spór „Dniestru" z gminą. Towarzystwo asekuracyjne „Dniester" buduje własny gmach na zbiegu ulic Ruskiej i Podwale na miejscu zburzonych dwóch starych kamienic. Gmach ten ma być od strony ulicy Ruskiej cofnięty nieco w głąb poza obecną linię domów. Pozostający wolno z powodu tego skrawek ziemi ofiarowało Towarzystwo „Dniester" gminie w zamian za odpowiednio wielki skrawek z miejskiego gruntu przy ulicy Podwale. Gmina zamianę tę przyjęła i miejski urząd techniczny odmierzył odpowiedni pas gruntu miejskiego, który też zaraz Towarzystwo zajęło pod budowę fundamentów. Podczas budowy jednak Tow. przekonało się, że w grunt ten zacieka woda podskórna. Niepytając się tedy nikogo, wybudowało Towarzystwo „Dniester" mur oporowy, zajmujący przeszło 36 sążni sześciennych, lecz nie na odstąpionym przez gminę pasie gruntu, ale na gruncie gminnym. Powstał więc spór sądowy między gminą a Towarzystwem, które przegrało go już w pierwszej instancyi. Zanim sprawę rozstrzygną dalsze instancye postanowił magistrat wczoraj wstrzymać dalszą budowę gmachu. Ta uchwała magistratu wywołała wiele hałasu w mieście.

Zniknięcie urzędnika magistratu. Opowiadają sobie ludzie po mieście z miną tajemniczą o urzędniku magistratu, który miał zniknąć ze Lwowa. Wobec tych pogłosek dowiadujemy się, że istotnie zginął gdzieś adjunkt buchalteryi w magistracie, p. Kuczkowski. Wyjechał on mianowicie 1-go lutego bez urlopu w odwiedziny do matki do Przemyśla i tam zachorował na recedywę influency, z której był się niedawno przedtem wyleczył, lecz pozostały mu dolegliwości w szyi i uderzenia krwi do głowy. Z Przemyśla wyjechał p. Kuczkowski, jak mówił, do Krakowa na klinikę i odtąd ślad za nim zaginął.

Krakowska policya przypuszcza, że znajduje się on prawdopodobnie w stanie nieprzytomnym w szpitalu św. Łazarza chory na zapalenie mózgu. Przed kilkoma dniami bowiem znaleziono tam na ulicy bezprzytomnego człowieka, którego oddano do szpitala św. Łazarza, a przy którym nie znaleziono żadnej legitymacyi ani papierów, wskazujących kim by mógł być — i jak się nazywa. Są pewne poszlaki, że był to właśnie p. Kuczkowski. Sprawa ta niebawem będzie wyjaśniona.

Zmarli. W Stanisławowie Gwalbert Kropiński, adjunkt kolejowy, przeżywszy lat 33. — W Krakowie Michał Rybiński, były inspicyent kolei państwowej, współpracownik komisyi fizyograficznej Akademii umiejętności w Krakowie, przeżywszy lat 60. — W Polance Władysław Haller, w 23 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł. + 6 R. Bar. 763. Spada. Pochmurno.

Klasyczne.

Student (wzdychając czwartego dnia w miesiącu): Wszystko już było! — twierdził Ben Akiba — ale listonosza jeszcze nie było!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Apajune," duch wodny, operetka K. Millöckera. — W sobotę „Ijola," dramat w 4 aktach z czasów średniowiecznych, napisał Jerzy Żuławski. Gościnny występ Romana Żelazowskiego. — W niedzielę popołudniu „Wenecya w Paryżu," operetka Offenbacha. Wieczorem „Ponad siły," sztuka Bjoernsterne-Bjoernsona.

Colosseum w pasażu Hermanów. Począwszy od dnia 1 do 15 marca 1905. Codziennie wspaniałe przedstawienia sił atrakcyjnych, Lilian Denis, subretka ekscentryczna, Jean Paul, komik. Jednoaktówka polska. — Ferry i Gesory, potrójny rek, Lon de Arnoto, Picardy i Willien, Gimionesco Similec, mandolinista, 6 gwiazd szczęścia itp.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Towarzystwa muzycznego.** Oktet Beethovena op. 103 na instrumenta dęte rozpoczął zajmujący program wczorajszego wieczoru. Zespół samych prawie drewnianych instrumentów brzmi dla naszych uszu dość dziwacznie, możemy być jednak wdzięczni Towarzystwu muzycznemu za zapoznanie nas z tem dziełem, tem więcej, że wykonanie było bez zarzutu. — Jaskrawy kontrast do pierwszego numeru programu co do barwy dźwięku stanowiła symfonia Sindinga na wielką orkiestrę. Przepysznie instrumentowana kompozycya brzmiałaby jeszcze piękniej przy liczniejszej obsadzie smyczków. Pierwsza część i druga, której temat jest jakby reminiscencyą z „Halki", wywarły największe wrażenie; czwarta część zbyt długa i zawiła w robocie psuje do pewnego stopnia całość.

Na zakończenie wesoły staruszek papa Haydn gawędził o jesiennych przyjemnościach: polowaniu i winobraniu i pokrzykiwał z humorem hop! sa! sa!

s. g.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 marca.

(Z). Z Paryża donoszą, że dyrektorowie banków tamtejszych: Bonzon, Noetzlin i Hottingner, którzy jeździli do Petersburga pertraktować z rządem rosyjskim w sprawie nowej pożyczki, oczekiwani są w poniedziałek z powrotem w Paryżu. Nadesłali oni swoim instytucyom następujące sprawozdanie o przebiegu rokowań: Przedewszystkiem odmówili stanowczo żądaniu ministra finansów Kokowcewa, ażeby nowa pożyczka wypuszczona została w obligacyach renty, a nie w 5-procentowych bonach skarbowych, płatnych za lat siedm. Następnie w kwestyi wysokości projektowanej pożyczki wyłoniła się także zasadnicza różnica zdań, rząd rosyjski chciał 1.000 milionów franków, delegaci banków paryskich ofiarowali tylko 500 milionów, a i z tego zobowiązali się tylko połowę, tj. 250 milionów objąć po kursie stałym, resztę zaś chcą wziąć tylko w komisową sprzedaż. Ostatecznie spuszcza rząd rosyjski na 600 milionów franków, Francuzi jednak nie dali ostatecznego przyrzeczenia, gdyż stosują się do wskazówki rządu paryskiego, który podobno dał im radę nie iść dalej, jak do 500 milionów.

Sprawa ta zostanie ostatecznie załatwiona po powrocie owych delegatów do Paryża. Co się tyczy kwestyi, czy pokój między Rosyą a Japonią rychło przyjdzie do skutku, nie mogli delegaci banków paryskich uzyskać żadnych pozytywnych przyrzeczeń, jakkolwiek otwarcie wobec dygnitarzy rosyjskich podnosili, że byleby tylko publiczność francuska miała pewność, iż rokowania pokojowe zostały rozpoczęte, a z entuzyazmem subskrybować będzie pożyczkę rosyjską bez względu na jej wysokość.

Druga depesza z Paryża donosi o staraniach, czynionych tam przez serbskiego ministra finansów Pacu w sprawie nowej pożyczki serbskiej. Podobno zadecydowano już, że pożyczkę tę sfinansują banki paryskie, berlińskie, wiedeńskie; paryskie obejmą 40%, a berlińskie i wiedeńskie po 30%. Nowa pożyczka serbska wynosi 100 milionów franków i będzie 4$^1/_2$-procentowa.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Kraków. Wczoraj o godz. 3 popołudniu odbyło się pierwsze posiedzenie krajowego komitetu, powołanego dla obmyślenia planu restauracyi zamku na Wawelu. Przewodniczył marszałek Badeni. Po przeprowadzeniu dyskusyi, która trwała do godz. 7 wieczorem, uchwalono na wniosek pp. Leo i Łozińskiego doradzić Wydziałowi krajowemu, co następuje:

„Restauracya zamku na Wawelu rozpocząć się ma od usunięcia najnowszych, przez wojskowość wzniesionych ścian i przepierzeń, od gruntownej naprawy i zabezpieczenia dachów, od troskliwego uwydatnienia i utrwalenia tego, co się dotąd w rzeźbach i ornamentach zachowało i od restytucyi pierwotnego kształtu arkad na podwórzu — to wszystko na podstawie studyów nad architektonicznym rozwojem zamku."

Następnie powziął komitet następującą uchwałę: komitet zastrzega sobie w toku robót zasięgać rady artystów polskich i innych sił fachowych.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego po dokonaniu wyborów komisyj, przewodniczący Just zaproponował, aby przyszłe posiedzenie Izby odbyło się po utworzeniu gabinetu i aby upoważniono go, w razie potrzeby, do zwołania Izby przed utworzeniem nowego gabinetu. Propozycyę tę przyjęto i na tem posiedzenie zakończono.

Wiedeń. Poseł Rakovszky był wczoraj w południe u Cesarza na posłuchaniu, w ciągu którego omawiano program wojskowy zjednoczonej opozycyi.

O godzinie 1-szej przyjął Cesarz hr. Jana Zichy'ego i omawiał z nim kwestye ekonomiczne i wojskowe.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego, podczas dyskusyi nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych pan Schäffling uzasadniał swój wniosek w sprawie zaprowadzenia 8-godzinnego powszechnego dnia pracy, wolnego popołudnia co sobotę przy robotach podziemnych (w kopalniach) a przy temperaturze wyższej nad 20°C sześciogodzinnego dnia pracy.

P. Kulerski omawiał przykre położenie stanu średniego, małej własności ziemskiej i chłopskiej. Podniósł, iż zwłaszcza chłopi polscy cierpią najwięcej pod uciskiem podatków państwowych. W Prusiech w walce z Polakami stosuje się także śrubę podatkową. Mówca domaga się przedewszystkiem zarządzeń, celem uwolnienia małej własności ziemskiej od długów, oczywiście także własności polskiej, ale na podstawie ustawy państwowej, nie pruskiej, gdyż do ustaw pruskich mówca niema zaufania po doświadczeniach, poczynionych z nową ustawą kolonizacyjną. Mówca przytacza wypadki, w których ustawę tę stosowano tak, aby zrujnować polskich właścicieli dóbr. Rząd pruski chce zniszczyć polski rolniczy stan średni.

Przewodniczący hr. Ballestrem przerywa mówcy, wzywając go, aby się trzymał sprawy stojącej na porządku dziennym.

P. Kulerski: Rząd pruski stara się z jednej strony przez utrudnienia kolonizacyjne wypędzić chłopa polskiego z jego posiadłości, z drugiej zaś strony wstrzymuje robotników od przejścia do stanu średniego, do którego należą także rękodzielnicy. Rękodzielnicy polscy coraz bardziej upadają, ponieważ nad nimi wisi państwowy i hakatystyczny miecz Damoklesa. Rękodzielników polskich w Poznaniu *en masse* zbojkotowano.

Dalej podnosił mówca zarzuty, co do sposobu wykonywania ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszaniu się wobec Polaków.

Berno szwajcarskie. Robotnicy, zajęci na południowej stronie tunelu simplońskiego, ogłosili strejk generalny.

(Depesze popołudniowe)

Poznań. *Dziennik Poznański* donosi: Deputacyi polskiej w Petersburgu oświadczyły wpływowe osoby, że, jeżeli uczniowie wrócą do szkół i jeżeli miejscowe władze szkolne uznają to za stosowne, to można będzie pomnożyć godziny nauki języka polskiego i zaprowadzić katedrę literatury polskiej na uniwersytecie.

Petersburg. Dwaj nieznani ludzie dali wczoraj sześć strzałów rewolwerowych do pułkownika Progulbickiego, szefa suchumskiego okręgu, w chwili, gdy szedł z poczty. Pułkownik jest ranny. Napastnicy uciekli. Zamach ma charakter polityczny.

Wiedeń. W domu przy ul. Gumperndorferstrasse znaleziono wczoraj wieczór 59-letnią żonę stolarza. Leopoldynę Reiter w jej pomieszkaniu bez życia z roztrzaskaną czaszką i ciętemi ranami na twarzy. Chodzi, jak się zdaje, o morderstwo dla rabunku, gdyż nie znaleziono pieniędzy, które Reiterowa niedługo przed napadem otrzymała od męża.

Petersburg. Dziennikowi *Wieczorna Poczta* z powodu szkodliwego jego kierunku, odebrano prawo sprzedaży numerów.

Konstantynopol. Austro-węgierska eskadra opuściła wczoraj po 14-dniowym pobycie Saloniki.

Warszawa. Oberpolicmajster ogłasza w dodatku do *Gazety policyjnej*, że według otrzymanych doniesień, tłumy wyrostków i uczniów z różnych zakładów, niekiedy razem z robotnikami, przychodzą do szkół początkowych miejskich i grożąc przemocą zmuszają do zaprzestania lekcyi. Były nawet wypadki, że uczniów bito i niszczono im kajety i książki. Takie burzliwe zachowanie się młodzieży zmusza do zawieszenia lekcyj w znacznej części szkół początkowych i niedzielnych rzemieślniczych. Wskutek tego oberpolicmajster poleca komisarzowi wzmocniony dozór w celu ochrony młodzieży od gwałtów i zabezpieczenia prawidłowego biegu nauk.

Budapeszt. W gminie Majs, komitetu Baranya, zawaliło się podczas naprawy wieży kościelnej rusztowanie. Trzy osoby zabite.

Ateny. Nowa Izba deputowanych składać się będzie z 160 ministeryalnych i 76 opozycyjnych posłów.

Wiedeń. Lokalna korespondencya donosi: Po zgromadzeniu, w którem wzięło udział około 2000 pomocników piekarskich, udali się uczestnicy do lokalu Związku chrześcijańsko-socyalnych pomocników piekarskich na Ottakringu i wśród okrzyków „pfuj" obrzucili kamieniami dom, mieszczący ów lokal. Wiele osób, między temi kilku policyantów, odniosło obrażenia od uderzeń kamieniami. Policya rozprószyła demonstrantów i aresztowała kilkunastu.

Kraków. Namiestnik hr. Potocki wyjechał dziś do Krzeszowic, skąd wieczorem uda się do Lwowa.

Z obrad komisyi dla restauracyi Wawelu należy jeszcze podnieść, że członkowie jej z uznaniem skonstatowali, iż władze wojskowe otaczały poszanowaniem i utrzymały piękne szczegóły architektoniczne komnat, jak odrzwia kamienne, sklepy gotyckie, herby Jagiellonów w komnacie królowej Jadwigi, znajdujące się w najstarszej parterowej części Zamku, zajętej obecnie na aresztа wojskowe. Część ta najstarsza opróżniona będzie w lipcu b. r., albowiem nowe budynki sądu wojskowego, aresztów wojskowych dla całego korpusu i dla artyleryi, stojącej na Zamku, są już na ukończeniu.

Konstantynopol. W ostatnim czasie przemycono broń przez granicę czarnogórską do okręgu granicznego i rozdano ją ludności bezpłatnie. Później naboje sprzedawano po 1 franku za 100 sztuk. Porta wniesie zażalenie z tego powodu do rządu w Cetynii.

Londyn. Rosyjski ambasador Benckendorf wręczył wczoraj ministrowi spraw zagranicznych Lansdownowi kwotę 65.000 funtów szterlingów tytułem odszkodowania dla rybaków, którzy padli ofiarą katastrofy hullskiej.

Wiedeń. Komisya dla nietykalności poselskiej uchwaliła wydanie sądowi hr. Sternberga w znanej jego sprawie z korespondentem *Narodnich Listów* Peniżkiem.

Wiedeń. Na prywatnem posłuchaniu był dzisiaj u Cesarza poseł i były minister dla Kroacyi Tomasicz. Po audyencyi oświadczył on na zapytanie, że Monarcha nie skłania się do programu wojskowego koalicyi opozycyjnej.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza obwieszczenie ministra spraw wewnętrznych i sprawiedliwości o otwarciu na Bukowinie powszechnego państwowego zakładu dla badania środków spożywczych.

Wojna.

Londyn. Do Biura Reutera donoszą z Niuczwangu pod datą 9 marca:

Jenerał Nogi robi nadal pośpieszne marsze po 25 mil ang. na dzień. Operuje on w porozumieniu z lewem skrzydłem armii jenerała Oku. Słychać, że Nogi obszedł wielką rosyjską siłę wojenną koło Tielinu i odciął rosyjskie rezerwy, które chciały śpiesznie połączyć się z główną siłą. Słychać dalej, że Nogi w pochodzie swym przeszedł obok rosyjskiej dywizyi, lecz z umysłu nie zwrócił na nią uwagi, póki nie ukończył swego ruchu oskrzydlającego. Dopiero wówczas z wszystkich stron wykonał d[...] zgocący atak. Kuropatkin — jak mówią — [...] otrzymał od 1 marca żadnych posiłków o[...] ny Charbina.

Tokio. Biuro Reutera donosi z ja[...] głównej kwatery w Mandżuryi pod [...] marca:

W kierunku Sinczingu ściga[...] ska Rosyan, którzy pobici pod Ma[...] kają dalej. Nad rzeką Sza, na [...] lei żelaznej daje się również za[...] nieprzyjaciela. Cała linia nasz[...] konała dnia 7-go marca o półn[...] atak, wyparła nieprzyjaciela [...] i ściga go obecnie w kierun[...] ły okręg na południe od H[...] rękach. Na prawym brz[...] Yansitun i Likuanpe st[...] zacięty opór i wykon[...] odparliśmy, zadawsz[...] straty.

Na północy [...] mo zaciekłego [...] chitun, pięć m[...] nu, dalej mie[...] nocny wsch[...] 5 mil na [...] zniszczy[...]

W[...] gdaj [...] tych [...] sani[...] zach[...]

Nad ranem słychać było huk armatni w Mukdenie. Rosyanie, którzy opuścili swe pozycye nad rzeką Sza, pozostawili na pastwę nieprzyjaciół wielką część drogi żelaznej, liczne telegrafy polne, drogi wojskowe na terenie 500 mil (ang.) kwadr., wielką liczbę obwarowań i duże magazyny, oraz baraki Czerwonego Krzyża. Spalili zaś znaczne ilości żywności i furażu.

Szpitale są przepełnione. Opuszczanie pozycyj rosyjskich nad rzeką Sza i pod Matsuntan rozpoczęło się o północy. Jen. Rennenkampf, który dowodził na wschodniem skrzydle i przez 8 dni z powodzeniem odpierał ataki japońskie, nie chciał tak samo, jak inni jenerałowie pozycyi swej opuścić i uczynił to dopiero na wyraźny rozkaz.

Japończycy obecnie śpiesznie ruszają ku rzece Hun, gdzie się znajdują wojska rosyjskie.

Drut telegraficzny podobno jest przerwany.

Wiedeń 10 marca. (Giełda towa[...] kier 00·00—00·00. — Spirytus 48·00—[...] nie). — Nafta galicyjska bez zmian[...]

Berlin 10 marca. (Zamknięcie [...] dług obliczenia procentowego). B[...] stryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 10 marca. (Zamknięcie [...] procentowa renta 100·50.—Mąka ([...] ris") 29·35.

Frankfurt 10 marca. (Giełd[...] Kredyty austryackie 214·80. K[...] 000·00 exclusive kupon. Alpiny [...] to 000·00. — Laura 000·00.

Budapeszt 10 marca. [...] (Kursa w koronach i za 1[...] nica na kwiecień 19·64—[...] 19·54, październik 17·2[...] cień 15·66—15·68. [...] owies na kwiecień [...] 12·18—12·22; [...] na lipiec 15[...] 23·20—23·5[...] Chęć k[...] be. [...]

12)

ZŁOTY PUHAR
(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Droga wiodła na szczyt wzgórza, stanowiącego południową granicę doliny, następnie od wschodu zwracała się ku morzu, rozchodząc się z inną, prowadzącą na lewo. Od czasu wyjazdu z młyna, podróżni nasi nie bardzo złą mieli drogę, ale odtąd stawała się coraz cięższą, pełną wyboi i kamieni, można więc było się obawiać, że zaledwie załatane koło rozleci się za lada silniejszem uderzeniem. Na domiar było już zupełnie ciemno, Konrad wysiadł i kazał Murphy'emu zejść z kozła i prowadzić poneya za uzdę.

Głuchy szmer bałwanów, rozbijających się o skaliste wybrzeża, wskazywał, że zbliżali się do morza, aż nagle, na zakręcie drogi, ujrzeli ciężką bramę, najeżoną dwiema wieżycami. Jedna połowa drzwi, wyrwana z zawias, leżała na trawie, drugiej nie można było otworzyć, ale otwarta połowa bramy była tak szeroka, iż karyolka mogła wjechać. Serce Elzy biło gwałtownie, gdy wjeżdżała pod ciemne sklepienie, wiodące do domu, do tego jej domu, który od tak dawna poznać pragnęła. Droga, ciągnąca się za bramą, stanowiła kiedyś wspaniałą, dębami wysadzoną aleję, ale teraz między drzewami były wielkie próżnie, przez które widać było pola, zarosłe zielskiem, drzewa połamane, leżące na ziemi i pruchniejące powoli. Inne drzewa poschły, stojąc, a długie ich czarne gałęzie, ogołocone z liści, wyglądały, jak szkielety, wyciągające kościste ręce ku pochmurnemu niebu. Przy końcu alei ciągnęły się szerokie fosy z brzegami, zarosłymi zielenią, a pnące i wodne rośliny zaledwie wąziutki pasek wody widzieć dozwalały. Przejechawszy drugą sklepioną bramę, a za nią most niegdyś zwodzony, znaleźli się przed wielkim, pańskim kiedyś domem z szarego kamienia z licznemi wąskiemi oknami i wysokim szczytem. Kilka schodów prowadziło do peronu czyli raczej portyku z czasów królowej Elżbiety, od której przybrał swoją nazwę ten styl, stanowiący mieszaninę stylu odrodzenia ze stylem gotyckim.

Konrad przemyśliwał teraz, jakim sposobem zawiadomić o ich przybyciu mieszkańców pałacu, jeśli jacy istnieją. Najpierw poruszył ciężki łańcuch od dzwonu, ale żaden dźwięk się nie rozległ, poczem zaczął laską mocno stukać we drzwi bramy, ale nieprędko dopiero szczekanie psa dało się w odpowiedzi słyszeć z oddali, a po pewnym znów przeciągu czasu i za ponownem dobijaniem się z prawego skrzydła domu wyszła jakaś postać ludzka, a za nią wielki pies, który na dowód niezadowolenia i nieufności już teraz nie szczekał, ale warczał głucho. Podróżni, wysiadłszy z powozu, stali na schodach. Miss Zuzanna postąpiła parę kroków naprzeciw nadchodzącej postaci; był to starzec pochylony, o żółtej, pomarszczonej twarzy, z długiemi siwemi włosami, spadającemi na ramiona.

— Czy to ty, Teokrycie? — spytała.

— Święci pańscy! znam ten głos — zawołał drżący starzec.

— Jakto, nie poznajesz miss Zuzanny Lefroy? — a to młoda twoja pani, miss Elza Lefroy.

— Młoda dziedziczka Dermotu i miss Zuzanna! — zawołał. — O! jakiż to dzień szczęśliwy. Bryluś, nie hałasuj, niemądre bydlę pokaż, że umiesz szanować panów. Niech panie raczą przejść tędy, bo głównych drzwi wchodowych nie można otworzyć od czasu, gdy klucz złamał się i pozostał w zamku. Gdyby mnie zawiadomiono, to kochana młoda pani inaczej zostałaby przyjęta.

— Nie troszcz się o to — rzekła Elza, idąc za chwiejącym się na nogach starym sługą — dowiesz się, co spowodowało nasz nieprzewidziany przyjazd. Teraz daj nam byle jaki posiłek i schronienie.

Teokryt poprowadził przybyłych do małych drzwiczek w rogu gmachu, po kilku schodach weszli do kamiennego korytarza, a stamtąd do hali czworokątnej, którą przeszedłszy, znaleźli się w ogromnej sali, kiedyś pewnie będącej jadalną. Futrowanie i belki, krzyżujące się na suficie, były dębowe, poczerniałe ze starości. Torfowy ogień, płonący na kominie, i mała, prosta lampka, stojąca na stoliku, oświetlała zaledwie cząstkę sali, pozostawiając resztę w ciemności; tu i ówdzie z jakiejś konsoli, rzeźbionej przez zapomnianego artystę, zamiłowanego w gotyku, wyłaniało się oblicze jakiegoś apokaliptycznego potworu lub wykrzywionego chochlika. O ile można było rozpoznać prawie po ciemku, w sali stały dębowe kredensa i tak ciężkie szafy i stoły, że trzeba było niezwykłej siły, aby je przesunąć.

Teokryt otworzył drzwi i gwizdnął; na ten znak wbiegł chłopak rudo-włosy, w skórzanych spodeńkach i starym fraku, którego zbyt długie na niego szosy wlokły się za nim niby jaskółczy ogon.

— Idź na drugi dziedziniec i powiedz chłopcu, gdzie ma wtoczyć karyolkę — rzekł mu Teokryt; — potem pobiegnij do pana Malone, żeby przyszedł tu natychmiast, bo młoda pani przyjechała. Zwracając się do Elzy, rzekł: Na nieszczęście Korny, Nansy i Katlena poszły na wieczorynkę, i nie ma tu nikogo prócz mnie i tego chłopca, dla przyjęcia pani; ale mistress Malone potrafi temu zaradzić, a master Malone przyjdzie zaraz.

Miss Zuzanna usiadła przed kominkiem, wyciągając ręce do ognia; wzdychała ciężko, myśląc, ile to już lat upłynęło od czasu, gdy opuściła zamek Dermot. Molly, nie spuszczając z kolan koszyka z kotem, który miauczał żałośnie, jakby skarżąc się na tak długie więzienie, rzucała do koła bojaźliwe i zdziwione spojrzenia.

— Powinnabyś przecie powitać nas w swoim pałacu — rzekł, śmiejąc się Konrad i rzucił się na ciężkie krzesło wyciągając długie nogi i krzyżując ręce nad głową.

— Pragnęłabym tego bardzo, ale wątpię, abym tu miała was czem przyjąć — odrzekła, śmiejąc się Elza. — Gdybyż można dostać choć herbaty! ale pewnie tutejsi mieszkańcy nawet wyobrażenia o niej nie mają.

Obejrzawszy się spostrzegła, że Teokryt przygląda jej się z oddali, trzymając rękę nad oczami dla przysłonienia ich od światła.

— Prawdziwa potomka Dermot'ów! niech ją wszyscy święci mają w swej opiece! — szepnął — dzięki Bogu, że dożyłem dnia, w którym ją zobaczyłem!

— Zapewne musisz być tu już od bardzo dawna, skoro zna cię ciotka Zuzanna? — zapytała Elza starca, zobaczywszy, że się w nią wpatruje.

— Już od lat siedmdziesięciu. Nosiłem nie raz na ręku pana Dyonizego i byłem mlecznym bratem ojca milady.

— O! więc będziesz mógł wiele opowiedzieć mi o nich! z tak żywem zajęciem słuchać będę!

Odpowiedź uradowanego starca przerwało wejście mężczyzny w średnim wieku, otyłego, rumianego, w surducie zapiętym pod szyję. Był to pan Malone. Najuprzejmiej powitał podróżnych, ubolewając, że go nie zawiadomiono pierwej, co dozwoliłoby mu uporządkować nieco w pałacu i poczynić odpowiednie przygotowania.

— Służące — mówił — poszły na wieczorynkę w sąsiedztwie, a pojmuje pani, że nie trzymamy tu licznej służby.

Wyrażał się jak człowiek wykształcony i dobrze wychowany, czego niemożnaby wnosić z jego ubrania. Elza objawiła mu powód tak nagłego przybycia, a smutne, opowiedziane przez nią wydarzenia, wzbudziły w panu Malone żywe współczucie. Jako jedyny sposób zaradzenia trudnościom, prosił, aby podróżni przyjęli na tę noc gościnność pod skromnym jego dachem, aby można zaprowadzić tymczasem jakikolwiek ład i ogrzać pokoje pałacu. Wszyscy przyjęli chętnie ofiarowaną gościnność, z wyjątkiem Molly.

— Nie troszcz się o mnie, kochana miss Elzo — mówiła — dam sobie radę. Zacny ten starzec — dodała, zwracając się ku Teokrytowi — da mi niezawodnie czemś głód zaspokoić, a takbym rada porozmawiać z nim, skoro dzieckiem jeszcze znał naszego pana Hugona.

Pan Malone poszedł do siebie zawiadomić żonę, aby się przygotowała na przyjęcie gości i powrócił niedługo razem z nią. Była to kobieta tęga, wysoka, rumiana; powitała serdecznie przybyłych, ofiarując im z całego serca gościnność i wygody na jakie ją stać.

— Ubogi domek i tylko skromny posiłek ofiarować państwu możemy — mówiła — ale przyjmiemy i powitamy was w nim z taką radością, jak kwiaty w maju, a mówiła tak szczerze, iż niepodobna było nie wierzyć jej słowom.

Zapewniano ją, iż nie żądają nic więcej prócz herbaty i spoczynku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich

Z drukarni E. Winiarza.